

Gazeta Kowarska

Kwartalnik społeczno-kulturalny

03/2025



**Telewizyjny
Bank Miast:
wspomnienia**

**Wróżbiarstwo
w tradycji
romskiej**

MUZYCZNE ADHD

Rozmowa z Anną Katarzyną Jiruską

Drodzy Czytelnicy,

mimo iż to drugi numer Gazety Kowarskiej, której mam zaszczyt redagować, dopiero teraz postanowiłem przedstawić się Państwu w tej roli. Nazywam się Piotr Pawelec, wiele osób

w Kowarach może mnie kojarzyć głównie z działalności muzycznej, ale z wykształcenia jestem polonistą, dlatego też postanowiłem zmienić nieco dotychczasowy kształt naszego pisma. Myślę, że czas spróbować dać upust wyobraźni naszych redaktorów, dlatego proponuję czytelnikom więcej tekstów zawierających przebogata historię naszego miasta, reportaży, wspomnień i w końcu opowiadań, nie zawsze opartych na faktach, bo najciekawsze jest zawsze to, co ukryte głęboko w naszej wyobraźni. Ze względu na to, że mija w tym roku 50 lat od wielkiego wydarzenia dla Kowar, jakim był udział w Telewizyjnym Banku Miast, czyli plebiscycie organizowanym przez Telewizję Polską, drukujemy na łamach naszego pisma pierwszą część wspomnień pana Zenona Dody, który w 1975 r. był Przewodniczącym Rady Miasta Kowary i brał czynny udział w inicjatywach społecznych, organizowanych podczas tej rywalizacji między mieszkańcami Głuchołaz i Kowar. Pan Zenon stworzył wspomniałą kronikę, w której zebrał zdjęcia, dokumentację techniczną i zapisał kilka wspomnień z tamtych czasów, dzięki czemu możemy przybliżyć czytelnikom realia słusznie minionej epoki. Przedstawiamy Państwu również historię dwóch osiedli zbudowanych tuż po wojnie. Nie zapominamy jednak o współczesności i aktualizujemy rubrykę z wydarzeniami kulturalnymi, odwiedzamy również gabinet Pani Burmistrz i „przesłuchujemy” naszą kowarską artystkę, Annę Katarzynę Jiruskę.

Piotr Pawelec
redaktor naczelny

TURNIEJ KARATE

27 i 28 WRZEŚNIA w sali sportowej przy SP nr 1 odbyło się coroczne **seminarium treningowe** połączone z turniejem Karate, organizowane przez kowarski klub **Funakoshi Shotokan Karate**. W tym wydarzeniu wzięło udział 80 zawodników oraz działaczy sportowych. Podczas turnieju rywalizowano w dwóch konkurencjach: kata i kumite.

Grill sąsiedzki na Witosa

Mieszkańcy osiedla przy ul. Witosa postanowili zorganizować **grill sąsiedzki**. Jak podkreślali organizatorzy wydarzenia, Grzegorz Pacak i Jarosław Kotliński, pomysł powstał z naturalnej, wewnętrznej potrzeby spędzenia czasu z najbliższymi sąsiadami. Budowanie i odnawianie więzi sąsiedzkich to rzecz niezmiernie ważna, która wpływa na dobre relacje międzyludzkie, dlatego mamy nadzieję, że ten wspaniały przykład inicjatywy oddolnej zainspiruje innych mieszkańców naszego miasta do podejmowania podobnych działań społecznych.

KOWARSKIE STRAGANY

7 WRZEŚNIA odbyła się trzecia i ostatnia tegoroczna edycja „Kowarskich Straganów”, czyli imprezy organizowanej w ramach Polsko-Czeskiego projektu „Granice nie Rozdzielą Tradycji”.

Jak już zdążyliśmy się przyzwyczaić podczas poprzednich edycji tej imprezy, nie zawiedli nas wystawcy z regionalnymi wyrobami rękodzieła, żywności ekologicznej i sztuki ludowej. Wystąpiły również zespoły folklorystyczne: Kowarskie Wrzosi, zespół Sokolik i Kosówki oraz Kowarska Orkiestra Rozrywkowa. Zagrał również zespół Five'O Clock i Jana Kučerowa z Czech.



Uroczystość rozdania nagród hodowcom gołębi

80 lat hodowli gołębi w Kowarach

Z okazji 80-lecia powstania pierwszego **Związku Hodowców Gołębi Pocztowych** w Kowarach zorganizowano uroczystą galę, podczas której wręczano medale i puchary za największe osiągnięcia w hodowli tych pięknych ptaków. Należy tu nadmienić, że średnia wielkość stada u naszych miejscowych hodowców waha się pomiędzy 120 a 150 osobników, natomiast najdroższy sprzedany gołąb pocztowy na świecie został wyceniony na 1.600 000 euro.

POWRÓT KOWARSKICH LEGEND

31 PAŹDZIERNIKA na terenie Kowar miało miejsce niezwykle wydarzenie, jakim był spacer historyczny pt: „Powrót kowarskich legend”, zakończony przedstawieniem teatralnym pt: „Dziady 2.0 – Głosy z Sieci”, wystawianym przez uczniów ZSO Kowary.



„Dziady 2.0 – Głosy z Sieci”



Wieczorny spacer po Kowarach obfitował w historyczne niespodzianki



GAZETA KOWARSKA / SŁOŚSITY
kwartalnik miejski

Redakcja: Piotr Pawelec, Jarosław Szczyżowski, Dariusz Kaliński, Agnieszka Jakubik, Ewa Kubarko-Lewandowska (dział reklam)
Współpracują: Wojciech Miatkowski, Michał Pezda, Ziomek
Wydawca: Miejski Ośrodek Kultury, ul. Szkolna 2, 58-530 Kowary, tel./fax: 75 718 25 77; kowary.mok@gmail.com.pl
Layout, skład komputerowy: litero
Okładka: Anna Katarzyna Jiruska, fot. z arch. Artystki
Wydawca i redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treści ogłoszeń i reklam opublikowanych zgodnie z art. 36.

Gazeta Kowarska



W gabinecie Pani Burmistrz

Rozmowa o bardzo ciekawych inwestycjach mieszkaniowych planowanych w naszym mieście, z których skorzystają kowarskie rodziny. Są realizowane również inwestycje poprawiających bezpieczeństwo. Zachęcam do lektury wywiadu z Panią Burmistrz Elżbietą Zakrzewską.

R: Dzień Dobry Pani Burmistrz. Na początek poruszę temat muru oporowego na rzece Jedlica, bo widzimy, że jest odbudowywany?

E.Z: Powstają dwa, jeden na ulicy Wiejskiej, a drugi na ulicy Sanatoryjnej. Jest to bardzo duża inwestycja.

R: Czy te remonty finansuje Gmina Kowary czy Wody Polskie?

E.Z: Ten mur na ulicy Wiejskiej jest finansowany przez Wody Polskie i jest to pierwszy etap remontu. Dalej remont jest prowadzony na ul. Kowalskiej 21, później przejdą na Kowalską 5, jeśli pogoda pozwoli to Wody Polskie będą kontynuowały remonty dalszych części muru, które tego wymagają.

To dzięki naszej interwencji i ekspertyzie nadzoru budowlanego, który przyjechał z Wrocławia, udało się przekonać przedstawicieli Wód Polskich, do szybkiej interwencji i rozpoczęcia prac budowlanych.

R: Myślę, że jest to bardzo dobra wiadomość dla mieszkańców naszego miasta. Mogą czuć się bezpieczniej, nie czując zagrożenia przed wielką wodą w Jedlicy. Zmieńmy teraz temat na bardziej rozrywkowy, podobno ma nas odwiedzić delegacja z naszego miasta partnerskiego, czyli Kamienia Pomorskiego?

E.Z: Tak, ma nas odwiedzić Burmistrz oraz jego Zastępca, Przewodnicząca Rady Miejskiej i Proboszcz z katedry w Kamieniu Pomorskim. W naszym mieście partnerskim często goszczą nasi sportowcy, seniorzy, Kowarska Orkiestra Rozrywkowa oraz Kowarskie Wrzosy. Każdego roku odbywają się koncerty organowe w tamtejszej katedrze, często uczestniczyli w nich zaproszeni kowarzanie. Teraz mamy okazję zrewanżować się gościom. Przy okazji chcemy im pokazać Strefę Młodych, bo akurat 15 listopada oficjalnie nastąpi otwarcie tej inicjatywy młodzieżowej.

R: Rozmawialiśmy ostatnio o ścieżce rowerowej, która jest zaplanowana, czy jest znana data oddania tego projektu do użytku?

E.Z: Tak, jest planowana budowa kilku ścieżek rowerowych. Teraz wspólnie z gminą miejską Karpacz i z gminą wiejską Podgórzyn będziemy budować „Trans Karkonosze”, magistralę rowerową Kowary – Podgórzyn – Karpacz. Ścieżka pobiegnie z Kowar, przez Ścięgny, do Karpacza i ta część będzie najdłuższa. Wnioskujemy wspólnie, jako trzy gminy, o środki finan-

sowe z projektów transgranicznych. Jak już wspominałam w naszej poprzedniej rozmowie, zależy nam na bezpieczeństwie mieszkańców i dlatego ta ścieżka jest tak ważna, bo będą z niej korzystać przede wszystkim mieszkańcy Krzaczyzny, zarówno piesi, jak i rowerzyści. To będzie pierwszy etap budowy, później przedłużymy ścieżkę do centrum Kowar, a w przyszłości połączymy centrum miasta z Podgórzem. Realizację tych projektów przewidujemy na rok 2026/2027.

R: Podobno rusza również budowa tak zwanych TBS-ów?

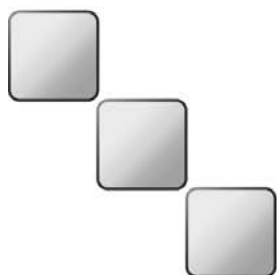
E.Z: Tak, już w przyszłym tygodniu podpisujemy umowę na budowę mieszkań dla mieszkańców Kowar. Będą to aż 42 mieszkania socjalne gotowe do zasiedlenia w przyszłym roku w grudniu. To jest największa inwestycja w naszej gminie, jej koszt to 25 milionów złotych. Udało się pozyskać pieniądze zewnętrzne, dzięki czemu Kowary zyskają 42 mieszkania socjalne, co dla młodych ludzi będzie wielką szansą.

R: Ostatnie bloki to chyba Dywanówka budowała w latach osiemdziesiątych?

E.Z: Nie, również za kadencji Mirka Góreckiego powstał blok na Waryńskiego 11 – adaptowany ze spalonego budynku. Również teraz będzie adaptowany i remontowany budynek na Waryńskiego 8. Mamy już projekt na osiem mieszkań, w tym trzy dla osób niepełnosprawnych. Przewidziane jest też zagospodarowanie terenu.

R: Bardzo cieszy fakt, że ten zabytkowy budynek odzyska swój blask, a przy okazji skorzystają z tego najbardziej potrzebujące osoby. Dziękuję Pani za rozmowę.

REKLAMA



Krygowski Sumera

ADWOKACI I RADCOWIE PRAWNI

Kowary, ul. Szkolna 2 (budynek MOK)

661 162 812 | 503 537 046



fot. Pinterest

Wróżbiarstwo w tradycji romskiej

Kultura romska w rejonie Kowar od wieków przenikała się z miejscową tradycją, tworząc barwny, pełen symboli świat wierzeń, obrzędów i tajemnic. Wśród wielu zawodów i zajęć Romów szczególne miejsce zajmowało wróżbiarstwo – nie tylko sposób zarobku, ale też element duchowej tożsamości i dziedzictwa przekazywanego z matki na córkę.

Wróżbiarstwo to starodawna cygańska profesja, której korzenie sięgają hinduskich tradycji magicznych, przekształconych z czasem pod wpływem praktyk, wierzeń i zwyczajów przejętych z różnych kultur i religii. Zajmowały się nim

głównie kobiety. Romskie wróżki pełniły zazwyczaj dwie funkcje – „prawdziwej” czarownicy, wieszczki i znachorki działającej wewnątrz własnej społeczności oraz obrotnej kuglarki, wykorzystującej magię wobec obcych – gadziów.

Pierwszą z tych ról mogły pełnić jedynie nieliczne, „wybrane” kobiety, obdarzone „prawdziwym darem”, które uchodziły za pośredniczki między światem ludzi, a światem nadprzyrodzonym. Druga funkcja, znacznie bardziej rozpowszechniona, była typowym zawodem romskich kobiet – odpłatnym wróżeniem, odczynianiem uroków i zaklęć dla gadziów. Romowie nie czynili wyraźnego rozróżnienia między tymi dwiema

działalnościami, dodając jedynie przed nazwą wróżki określenie čači („prawdziwa”). Jedna kobieta mogła więc pełnić obie funkcje.

Romska magia i wierzenia miały silny wpływ na profesję wróżbiarską. Praktyki „prawdziwych” drabarni (znachorek) z czasem upraszczano i powielano w wersji przeznaczonej dla gadziów. Wierzono, że niektóre Romnie posiadają „nabytą” moc, którą zyskiwały poprzez niezwykle wydarzenia w życiu – nieświadomy akt z demonem, ciężką chorobę, czy wypadek. Takie przeżycie miało powodować chwilowe zatarcie granicy między światem ludzkim a demonicznym i przeniknięcie stamtąd magicznej energii do ciała kobiety.

Większość Romni przyjmowała ten dar z dumą, traktując go jako cenną umiejętność. Te, które obawiały się własnej mocy, usprawiedliwiały się słowami: „moje oczy rzuciły na ciebie urok, nie ja sama”. Rozróżniano dwa rodzaje magii: białą – służącą leczeniu i ochronie, oraz czarną – sprowadzającą choroby, nieszczęścia, a nawet śmierć.

Choć rzadziej, także mężczyźni mogli nabyć magiczne zdolności poprzez specjalne rytuały, przyjmując „moc” od demonów wody (nivashi) lub ziemi (psuvushi). Taki mężczyzna stawał się drabarno – czarownikiem, zaklinaczem i wróżbitą.

Jerzy Ficowski odnotował mit o trzech wróżkach, zwanych Sulbotarije lub vrăjitoare, które przybywały w trzecią noc życia dziecka. Pierwsza dawała mu zdrowie, druga szczęście, trzecia zaś wieszczyła zło i nieszczęścia, które spotkają je w życiu. Motyw ten koresponduje z trzema funkcjami wróżek: uzdrowicielki, wieszczki i czarownicy.

Cygańska drabarnia nie tylko znała się na ziołach (drab), ale też potrafiła „odczyścić” chorobę (draba – urok, zaklęcie). Choroby traktowano jako ingerencję sił nadprzyrodzonych, które można było rytualnie odesłać do ziemi lub wody, bądź przenieść na innego człowieka. Do II wojny światowej drabarnie podróżowały w taborach, pełniąc rolę lekarek, zieleńców i akuserek. Zawód położnej uchodził jednak za „nieczysty”, dlatego kobiety nim się trudniące żyły na marginesie społeczności, wzbudzając lęk i respekt.

Wróżki przepowiadały przyszłość z dłoni, kart, kości, wody lub przedmiotów. Uważały, że los można odmienić zaklęciem, przywiązać uczuciowo ukochane-

go, przyciągnąć szczęście albo bogactwo. W rytuałach często używały świecy z wrytym imieniem, czerwonych wstążek i amuletów. Romowie, podobnie jak gadziowie, najczęściej prosili o pomoc w sprawach sercowych, interesach lub ochronie przed złym urokiem.

Niektóre drabarni, zwane na terenach dawnej monarchii austro-węgierskiej čohaňi (czohani), oprócz leczenia potrafiły rzucać i zdejmować potężne uroki. Stosowały zaklęcia z użyciem laleczek z wosku lub szmat, zawierających włosy czy fragmenty ubrań ofiary, zakopywanych w pobliżu jej domu. Umiały też sporządzać mieszanki ziół i trucizny. Wierzono, że czarne čohani zawierają pakt z diabłem (beng), którego trzymają w czarnej skrzyni i karmią zgniłymi jajkami.

Z tej przyczyny wróżbiarstwo było zawsze odpłatne – nawet wśród krewnych. Romowie wierzyli, że każda dojrzała kobieta posiada łączność ze światem magicznym. Sprzyjała temu jej rytualna „nieczystość” w wieku prokreacyjnym, szczególnie podczas menstruacji, co – paradoksalnie – wzmacniało jej moc i pozycję w społeczności.

Wróżki nie mogły same proponować wróżby współplemięcom – prośba musiała wyjść od zainteresowanego, a przepowiednia musiała być prawdziwa. Inaczej było z gadziami: wobec nich inicjatywa należała zawsze do Cyganki, a liczył się spryt i umiejętność zdobycia pieniędzy. Zawód wróżki cieszył się dużym prestiżem, czego dowodem są słowa zanotowane przez Ficowskiego o jednym z Romów: „To był mądry Cygan i bardzo bogaty, bo każda jego żona była dobrą wróżką i pieniądze mu zносиła”.

W pracy wróżki ważna była znajomość języka i podstaw psychologii. Kobiety, które tradycyjnie handlowały i utrzymywały kontakt z obcymi, posiadały tę umiejętność naturalnie. Wróżenie poprzedzał tzw. „przyśpiew” – długi monolog pełen sugestii i pytań, podczas którego Cyganka obserwowała mimikę i gesty rozmówcy, dostosowując treść wróżby do jego reakcji.

Romskie wróżki rzadko pracowały samotnie. Zazwyczaj chodziły parami lub w grupach, z córkami i kuzynkami, które przyuczały się do zawodu. Wierzono, że zdolności magiczne przechodzą z matki na córkę, a szczególną moc posiada siódma córka siódmej córki.



Bengoro – diabełek



Truszuł balenca – włochaty krzyż

Wojna i zagłada Romów przerwały ciągłość tej tradycji. Utracono wiele rodzinnych sekretów przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Cyganki rozpowszechniły w Europie chiromancję – wróżenie z dłoni, a także karty cygańskie, podobne do tarota, wróżenie z fotografii, kształtu wody i innych znaków. Zawsze łączyły obserwację psychologiczną z rytuałem.

Dziś romskie wróżbiarki powoli znikają z ulic, lecz sama sztuka wróżenia nie umarła – przeniosła się do mieszkań stylizowanych na gabinety i do internetu. Wciąż jednak zaspokajają te same ludzkie pragnienia, które towarzyszą człowiekowi od tysięcy lat: miłość, szczęście, powodzenie i nadzieję na lepszy los.



Mułoro – trupek

Jarosław Szczyżowski



fot. Pinterest



MUZYCZNE ADHD

Rozmowa z Anną Katarzyną Jiruską

Kasia jest żoną, mamą czwórki dzieci, saksofonistką, wokalistką, mezzosopranistką, wszechstronnym muzykiem. Nigdy nie ma dość koncertowania. Jak sama mówi, ma muzyczne ADHD i za to jest uwielbiana przez publiczność.



R. Witaj Kasiu.

A. Witaj Piotrze, bardzo się cieszę i dziękuję za to spotkanie. Już teraz chciałabym pozdrowić wszystkich czytelników i zapowiedzieć, że będzie głównie o muzyce, bo z niej jestem utkana.

R. Znamy się już kilkanaście lat, więc bez zbędnego wstępu zapytam, jak zaczęła się twoja przygoda z muzyką. Czy uczęszczałaś do szkoły muzycznej?

A. Muzyka to nie tylko przygoda, to moje życie. Tak, zdałam eksternistycznie egzamin do PSM II stopnia im. S. Moniuszki w Jeleniej Górze do klasy saksofonu.

R. Rozumiem. Jak to się zaczęło?

A. Zaczęło się w domu. Wyrosłam na muzyce, która była dla mnie jak powietrze i tak naturalna, jak picie wody. Bez in-

strukcji, bez zbędnych nut, bo po co sobie utrudniać. Jak się potem okazało, i tej czynności musiałam się nauczyć.

R. Czyli liczył się słuch i emocjonalna strona muzyki?

A. Po prostu muzyka, która czerpie ze mnie tyle, ile jestem w stanie dać z serca i duszy. Towarzyszy mi na różnych etapach życia, wrażliwości, emocji i zasobów technicznych, czyli ciągłego wzrastania i kształcenia się. Dożyłotnio. Zawsze słuchałam muzyki emocjonalnie. Jak słyszę, że płynie z serca, to łapię to i jestem z tym.

R. Kogo słuchałaś? Kto był pierwszy?

A. Mama i tata. Muzyka na żywo w domu, którą dawali nam rodzice do dziś zapisana jest na moim osobistym „twardym

dysku” jako harmonia dwugłosu do akompaniamentu gitary. Tata był świetnym gitarzystą i wokalistą. Do dziś odtwarzam w pamięci melodię jego pięknego, aksamitnego głosu i cudownego grania na perfekcyjnie nastrojonej gitarze. Doświadczenie takich chwil przenosiło mnie i brata w taką krainę, gdzie wszystko jest dobre i piękne, bo czujesz spokój i dobre uczucia, czyli wszystko, czym muzyka może obdarzyć. Kiedy miałam 7 lat, mama kupiła mi gitarę, a tata nauczył na niej grać. Powiedział, że jak z palców pocieknie krew, to będzie oznaczało, że dobrze ćwiczyłam. Krwi nie było, ale odciski i schodząca skóra, owszem. Grałam dużo.

R. Czy zakochałaś się od razu w instrumencie?

A. Kochałam wszystkie instrumenty, na jakich grałam. Zaczęłam od dmuchanych, takich jak dziecięca Violinka w wersji podstawowej, później była druga, rozszerzona o skalę chromatyczną, dająca możliwość zagrania dowolnej melodii. Potem były flety.

R. Jakie były twoje pierwsze koncerty?

A. Pierwszy koncert był doświadczeniem, na którym bazuję do dziś. Odbył się w domu, kiedy w wieku 8 lat zagrałam i zaśpiewałam dwa utwory dla zaproszonych sąsiadów. Tata udzielił mi wtedy najważniejszej lekcji koncertowania, kładąc nacisk na staranność, dobre przygotowanie, wystrój wnętrza oraz zbudowanie odpowiedniej atmosfery. Powiedział „zrób nastrój, zapal lampkę”. No i palę ją na scenie do dziś, łącząc się z nim w uczuciu miłości i wdzięczności. Potem występy szkolne, międzyszkolne, apele, itd.

R. Kto był pierwszym nauczycielem w tamtym czasie?

A. Pani Alfreda Rękowska, wspaniała nauczycielka ze SP w Mysłakowicach. Ta niezwykle wspierająca kobieta nie tylko wciągnęła mnie do wielu muzycznych projektów, które z pasją tworzyła, ale utrwaliła też przekonanie o muzycznej drodze, jaką jest mi pisana. Wręczyła mi flet altowy, na którym grałam w zespole muzyki dawnej. Była zachwycona, jak szybko czytam nuty, które przede mną położyła, choć ja udawałam, że z nich korzystam, harmonizując melodię ze słuchu. Do końca podstawówki nie weryfikowała moich umiejętności czyta-

nia nut, więc nie wiedziała, że ich nie znam. A ja nie wiedziałam po co mam gonić te czarne biedronki, skaczące bez sensu po pięciolinii. Potem były szkolne zespoły wokalne, taneczne, instrumentalne, itd. Pani Alfreda do dziś jest obecna na wszystkich ważniejszych koncertach. Obdarzam ją ogromnym szacunkiem i wdzięcznością.

R. A jak pojawił się saksofon?

A. W wieku 13 lat pojawił się jako fascynacja i marzenie po obejrzeniu koncertu w TVP niderlandzkiej saksofonistki, Candy Dulfer. 4 lata później mój brat Michał przyniósł do domu wypożyczony z kowarskiego MOK-u saksofon tenorowy. Próbowałam z niego wydobyć dźwięki, ale trwało to dłużej niż 5 minut, czego nie mogło znieść moje muzyczne ADHD. Zabrałam mu go z ręki i palce same się ułożyły. Intuicyjne zadęcie, pełne świstów i kiksów, dało początek pierwszym utworom. Granie ich napełniło mnie szczęściem i od razu poczułam wielką pasję do tego instrumentu, która trwa do dziś. Kilka miesięcy później grałam w pierwszym, jeleniogórskim zespole Husky Banquet, którego liderem był Tomasz Pruchnicki, znany w świecie polskiego jazzu saksofonista, wtedy pianista i aranżer zespołu. W tamtym czasie związałam się na 20 lat z Kowarską Orkiestrą Rozrywkową pod batutą pana Ludwika Szulii.

R. Kto Cię tam uczył?

A. Pan Ludwik Szulia. Pod jego kierunkiem regularnie doświadczałam kowarskiej sceny w MOK-u, gdzie wraz z orkiestrą poznawałam szeroki repertuar muzyki rozrywkowej z jazzem włącznie. W tym czasie rozpoczęłam naukę w Państwowej Szkole Muzycznej im. S. Moniuszki w Jeleniej Górze, wskakując od razu na II stopień. Pan Ludwik cierpliwie uczył mnie nut oraz przygotował do egzaminu wstępnego.

R. Od razu do średniej?

A. Tak. Zdałam egzamin na II stopień do klasy saksofonu u pana Andrzeja Zwarycza, z którym jesteśmy w muzycznej przyjaźni do dziś. Pamiętam, że nieobowiązkowo przygotowałam utwory na egzamin, ale zapomniałam nut i grałam z „czapki”, czyli bardzo naturalnie dla mnie. Rozbawiłam tym pana Andrzeja. Choć nie grałam poprawnie technicznie, docenił moje zaangażowanie i pasję.



R. Ale studia nie były muzyczne prawda? Skończyłaś AWF?

A. Tak. Ukończyłam Akademię Wychowania Fizycznego we Wrocławiu na Wydziale trenerskim – pływanie. Muzyczne przeznaczenie jednak mnie dogoniło i wypełnia się do dziś. Pływam dobrze, a trenowanie dystansu pod wodą przydaje się do grania długich dźwięków na jednym wdechu. Granie na saksofonie wymaga kondycji, więc pływam regularnie.

R. Kogo słuchasz? Jaką muzykę kochasz najbardziej?

A. Każdą wartościową, która porusza duszę i serce. Najwięcej tego odnajduję w balladach jazzowych. Jazzu słucham od 17. roku życia. Jazz poszerza horyzonty, daje wolność interpretacji, ceni indywidualność i leczy. Jest balsamem na zmęczoną duszę, pragnącą wyrazić tęsknotę i miłość w rytmie swingujących szczołek. Podnosi wibrację i dopaminuje, kiedy tylko tego potrzebuję. Pierwszym saksofonistą był Joe Henderson. Brzmienie jego tenoru, o lekko szumią-



cym i chropowatym tonie, inspiruje mnie do dziś. Potem Kenny Garrett, Cannonball Adderley, Coleman Hawkins, Candy Dulfer, Chet Baker. Gitarzyści – tata i Pat Metheny, a wokalistki to kobiety jazzu, Ella Fitzgerald i Billie Holiday oraz śpiewaczki operowe Jessey Norman, Cecilia Bartoli i wiele innych.

R. Wiem, że wyemigrowałaś z kraju. Czy taki wyjazd otwiera głowę na nowe doświadczenia?

A. Tak. Emigracja, jak każde nowe doświadczenie, zmusza do porzucenia strefy komfortu. Wyemigrowałam z mężem do Irlandii, gdzie na 4 lata związałam się z Orkiestrą ST Marys Brass & Reed Bandw Kingscourt. Tam też zagrałam swoje pierwsze koncerty solowe, które dawałam w irlandzkich pubach. Z emigracji wróciłam bogata w doświadczenia muzyczne, pewność siebie, z dwiema cudownymi, utalentowanymi muzycznie córeczkami Hanią i Alicją oraz dobrze zainvestowanym saksofonem.

R. Jak odnalazłaś się po powrocie do kraju?

A. Szybko i bardzo muzycznie. Grałam wszystko i wszędzie. Założyłam działalność gospodarczą, nawiązałam współpracę z wieloma muzykami, począwszy od muzyki rozrywkowej, coverowej, po piękne i bardzo rozbudowane formy muzyki klasycznej, z udziałem Orkiestry Filharmonii Dolnośląskiej i Karkonoskiej Filharmonii Kameralnej. Cenna okaza-

ła się współpraca z Anną Patryst, Różą Wysocką, Dominiką Łukasiewicz i Joanną Moryc oraz cudowne doświadczenie koncertów umuzykalniających dla szkół i przedszkoli. Rozpoczęłam też bardzo owocną współpracę z pianistą Robertem Wróblewskim, z którym gram do dziś.

Z ogromną wdzięcznością wspominam też kilkuletnią współpracę z muzyką autorską Wojciecha Michalskiego i Agaty Szmigrodzkiej. Stworzyliśmy duet Kaia i Wojtek, grając koncerty w całej Polsce od morza do Tatr oraz z zespołem Mejkap, w składzie Wojtek – gitara, wokół, Andrzej Kolasiński – gitara basowa, Marcin Sweklej – perkusja i ja na saksofonie plus śpiew. Owocem tej współpracy są dwie płyty „Nie bój się jutra” i „Tyle lat razem” z pierwszymi własnymi kompozycjami. Nagrałam również płytę „Bell Sospiro” z ariami operowymi, ale do dziś leży w szufladzie.

R. A potem Only Sax and Mezzo?

A. Tak. Only Sax and Mezzo to elastyczny projekt solowy, który gram najczęściej, bo nadaje się na wszystkie okazje. Mezzosopranem i saksofonem wbijam słuchaczy w fotel, ponieważ w koncertach solowych mam możliwość dowolnego doboru repertuaru, reagując na bieżąco na potrzeby muzyczne odbiorców i miksując style. Sięgam często po muzykę nie tylko popularną, jazzową i filmową, ale także po ulubioną muzykę klasyczną, wykonując brawurowe arie operowe z wykorzystaniem mojego mezzosopranu. Po tym idzie seria bisów i jest radość dla wszystkich.

R. Wiem, że grałaś na ulicy. Skąd ten pomysł?

A. Oczarował mnie klimat ulicznych koncertów na słynnej ulicy artystów Grafton Street w Irlandii. Był luz, radość i cenna dla mnie autentyczność oraz spontaniczność publiczności. Zrodziło się we mnie pragnienie takiej formy koncertowania, które po 15 latach spełniłam na deptaku w Karpaczu. To był strzał w dziesiątkę. Jedno z najbardziej wielowątkowych i rozwijających przeżyć muzycznych, które wspominam ze szczególną wdzięcznością.

R. To musiało być trudne. To wejście w sferę profanum.

A. Ulica weryfikuje wiele rzeczy. Zanim poszłam pierwszy raz, bardzo się ba-

łam, ale nigdy nie zapomnę tych pierwszych 15 minut, które zagrałam. Potem już luz, blues. Szybko stałam się sax-ulicocholiczką :).

R. Jak powstawały utwory do repertuaru ulicznego?

A. Na Street Art poszłam z 23 utworami. Po 2 miesiącach miałam już ponad 100. Ludzie sami podchodzili i pytali „zna pani to czy tamto?”. Trzy lata poznawania muzycznych pragnień przypadkowych słuchaczy zaowocowały takim bogactwem repertuaru, że nie zliczę. Ciągle mam apetyt na więcej...

R. Jakie są teraz twoje projekty muzyczne?

A. Gram w zespole Only Q, który założyłam z inicjatywy Marcina Króla, mojego muzycznego przyjaciela i świetnego saksofonisty. W składzie od razu pojawił się Robert Wróblewski – piano, Tomek Iwanek – kontrabas oraz Kuba Bogdanowicz na perkusji. W zeszłym roku mieliśmy okazję zaprezentować z zespołem repertuar z najwyższej polskiej półki na deskach kowarskiej sceny. Na ten koncert zabrakło biletów. Cieszy mnie duży apetyt kowarzan na dobrą muzykę. Obecnie najmocniej związana jestem z zespołem Swing Party, w którym gram i śpiewam standardy jazzowe, bluesa oraz najpiękniejsze jazzowe polskie utwory. Zagrałam z nimi ponad 100 koncertów, z czego najwięcej w artystycznej Kawiarni i Galerii Lotos w Kamiennej Górze w ramach cyklu Jazzowe Piątki w Lotosie. Zespół Swing Party zyskał uznanie i zaufanie dyrekcji Krokus Jazz Festiwal i tego lata reprezentował miasto Jelenia Góra na Międzynarodowym Festiwalu Jazzowym w Semily w Czechach w ramach projektu „Jazzuj z Nami”. Szykujemy materiał na płytę, która ukaże się w 2026 roku. Kowarzenie mieli okazję doświadczyć jazzowej energii Swing Party w kowarskiej kafejce Ekspresja Caffè, gdzie tego lata zegraliśmy dwa koncerty plenerowe, na których frekwencja przerosła nasze oczekiwania. Muzycy Swing Party pokochali kowarską publiczność i mam nadzieję zagrać z nimi w kowarskim MOK-u.

R. Opowiedz o swojej współpracy z Robertem Wróblewskim.

A. Tak, 11 lat owocnej współpracy, najpierw w zespole coverowym, później



w duecie i teraz w zespole Only Q. To jeden z tych wartościowych muzyków, przy których skrzydła same się otwierają i lecisz wysoko. Jesteśmy w stanie uszyć repertuar muzyczny na miarę każdego wydarzenia, od jazzu do klasyki.

R. Skoro mowa o muzyce klasycznej. Skąd ten mezzosopran?

A. W 2013 roku zostałam zaproszona do jeleniogórskiego chóru Collegium Musicum, prowadzonego przez mistrza Franciszka Kosha. Szybko uczynił on mój mezzosopran głosem solowym chóru. Od tego momentu przez 5 lat trwała intensywna praca nad kształceniem głosu u samego chórmistrza oraz lekcje śpiewu u Anny Patrys, Karoliny Lipskiej, Agnieszki Rehlis. W Operze Śląskiej w Bytomiu szkoliłam głos i śpiewałam arie operowe u pana Dariusza Grabowskiego. Zasiliłam międzynarodowe grono operowych śpiewaków na scenie kowarskiego prezydium w ramach Ogrodów Liczyrzepy, prezentując słynną arię G. Pucciniego „Omio Babbino Caro”, z którą jestem

związana i śpiewam na niemal każdym koncercie. Owocem tych wszystkich działań były koncerty śpiewane z chórem i Orkiestrą Filharmonii Dolnośląskiej. Akompaniowała nam często Róża Wysocka. W tym czasie zakiełkowały pod moim sercem dwa nowe życia i przyszli na świat synowie Grzegorz i Franciszek.

R. Jak godzisz życie rodzinne i zawodowe?

A. Jestem tytanem pracowitości, ale muzyka znieczula trudy dając radość i lekkość. „Kto kocha swoją pracę, nie pracuje”... coś w tym jest. Wykształcone muzycznie córki towarzyszą mi na dużych koncertach, na zmianę będąc moimi garderobianymi oraz doradczyniami w wielu kwestiach. Bardzo cenię ich zdanie. Synkowie jeżdżą ze mną na koncerty solowe. Dla nich grająca mama to chleb powszedni. Mąż pomaga w sprawach technicznych i zapewnia transport. W tygodniu odwiedzam się kulinarnie i w byciu po prostu Kochającą mamą.

R. Czy jest szansa na ożywienie życia muzycznego w Kowarach?

A. Oczywiście. To już się dzieje. Na deskach MOK-owskiej sceny wyrosło wielu świetnych muzyków. Ty – Bandi – też ożywasz tę scenę autorską muzyką. Grajmy jak najczęściej. Cykliczność ma znaczenie. Doświadczyłam tego w Ekspresji, gdzie w te wakacje zagrałam 5 koncertów w różnym składzie i za każdym razem było coraz więcej ludzi, aż zabrakło miejsc. Jest dużo kafejek, restauracji, przyjazny MOK oraz Muszla Koncertowa i Zalew. Kowary pięknieją i jestem pewna, że odniosą sukces, bo czuję tu ogromny potencjał. Gdziekolwiek mnie nie poniesie, chwałę się skąd jestem. Jestem dumną kowarzaną.

R. Kasiu, bardzo Ci dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów zawodowych.

A. Dziękuję Piotrze. Tobie także spełnienia muzycznego i wszelkiego dobra. Do zobaczenia na koncertach.

Rozmawiał Piotr „Bandi” Pawelec
Fotografie z archiwum Artystki



Czy przetrwa społeczność pod Śnieżką?

Polsko-czeski projekt łączy mieszkańców Karkonoszy

Uczestnicy jednej z wielu polsko-czeskich wycieczki zorganizowanych w ramach projektu, Sokołowsko 2025

Czy pod Śnieżką – w cieniu najwyższego szczytu Sudetów – uda się ocalić lokalne społeczności, ich tradycje i tożsamość? Tego właśnie dotyczy projekt „Czy przetrwa społeczność pod Śnieżką?”, realizowany wspólnie przez Miejski Ośrodek Kultury w Kowarach i czeską organizację Paměť Krkonoš (Badatelna Krkonoš).

To jedno z najciekawszych i najbardziej ambitnych przedsięwzięć transgranicznych ostatnich lat, współfinansowane z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu Interreg Polska–Czechy 2021–2027.

Wspólne wyzwania – wspólne rozmowy

Projekt koncentruje się na problemach, które coraz mocniej dotyczą mieszkańców regionów górskich: starzenie się populacji, odpływ młodych ludzi, zmieniająca się struktura turystyki i presja ekonomiczna. Celem jest nie tylko diagnoza tych zjawisk, ale przede wszystkim stworzenie przestrzeni dialogu między ludźmi żyjącymi po obu stronach granicy.

Jak podkreślają organizatorzy, „społeczność pod Śnieżką” to nie tylko geografia, ale wspólne doświadczenie życia w górach – podobne wyzwania, emocje i tradycje.

Spotkania, dyskusje i wspólne spacer

Od rozpoczęcia projektu odbyło się już wiele wydarzeń integrujących mieszkańców Kotliny Jeleniogórskiej i czeskiego Podkrkonoší.

W sierpniu tego roku w Bukowcu zorganizowano „Okrągły Stół” poświęcony demografii regionu, w którym uczestniczyli samorządowcy, przedstawiciele organizacji społecznych oraz eksperci od rozwoju lokalnego.

Dyskusje dotyczyły m.in. przyszłości małych miejscowości, rozwoju turystyki i możliwości zatrzymania młodych ludzi w regionie.

W ramach projektu odbywają się także spacer tematyczne i warsztaty terenowe, podczas których mieszkańcy odkrywają na nowo historię swoich miejscowości. Jednym z nich był spacer po Kowarach z lampami naftowymi, poprowadzony przez przewodnika sudeckiego Jarosława Szczyżowskiego. Wydarzenia te cieszą się dużym zainteresowaniem, łącząc edukację, lokalny patriotyzm i wspólne działania.

Projekt „Czy przetrwa społeczność pod Śnieżką?” to nie tylko debaty i badania społeczne. To także próba zrozumienia emocjonalnych więzi mieszkańców z miejscem, w którym żyją.

Jak podkreślają organizatorzy, granica polsko-czeska od dawna nie jest już linią podziału, ale naturalnym punktem spotkania ludzi, historii i wspólnej pamięci.

Na stronie internetowej projektu projektsniezka.eu publikowane są relacje, galerie zdjęć i filmy dokumentujące kolejne działania – od warsztatów po panele eksperckie. O wydarzeniach regularnie informuje też profil Arka Karkonoszy na Facebooku, gdzie można śledzić zapowiedzi i relacje z terenu.

W stronę przyszłości

Przed organizatorami kolejne miesiące pracy. W planach są następne spotkania lokalnych liderów, kontynuacja spacerów historyczno-przyrodniczych.

To, co zaczęło się jako wymiana doświadczeń, powoli przetrąca się w ruch społeczny na rzecz odnowy karkonoskich społeczności.



Kowary włączają się w Narodowe Czytanie 2025

KOWARY, 2 WRZEŚNIA. Sala wypełniona po brzegi, widzowie czekają w napięciu. Na scenie – Katarzyna Matusiak, z uśmiechem i energią. Temat jej prelekcji? „Cała prawda o życiu, śmierci i bujnym życiu pozagrobowym Jana Kochanowskiego a poza tym: o życiu studenckim w czasach renesansu, o bajecznych bogactwach dworów ziemiańskich, a także o tym, dlaczego Kochanowski był i jednocześnie nie był proboszczem Kościoła Katolickiego?”.

Katarzyna Matusiak zaczyna od rzeczy podstawowej: „Czy Jan Kochanowski w ogóle istniał?”. W sali niedowierzanie, ale sprawa okazuje się poważna. Bo dokumentów jest jak na lekarstwo. Mamy jedynie wpis do Akademii Krakowskiej: „Jan Kochanowski, syn Piotra z Sycyny uścił trzy grosze wpisowego” oraz zdjęcia dwóch rękopisów (zresztą zaginionych). Cała reszta to późniejsze dopiski, rękopisy, które zaginęły, i wyobrażenia historyków.

A jednak w Kowarach słuchacze widzą Kochanowskiego wyraźnie – młodego studenta w Krakowie, później w Królewcu i Padwie, po powrocie do Polski służył na dworach magnackich, został sekretarzem królewskim. Potem już osiadł w swoim majątku w Czarnolesie, gdzie zarządza majątkiem i procesuje się z wujem, oskarżając go o niegospodarność. „Poeta, ale bardzo pilnował swoich zasobów” – zauważa prelegentka.

Największe zdziwienie budzi jednak wątek proboszcza. Bo Kochanowski, ojciec rodziny, był jednocześnie... proboszczem dwóch parafii. „To było tylko stanowisko administracyjne” – wyjaśnia prelegentka. Zarządzał, pobierał dziesięcinę, płacił księżom. Komisja badająca jego działalność napisała lakonicznie: „Proboszcz jest, ale nikt go nie widział w parafii”.

Ale historia nie kończy się w Czarnolesie. W 1791 roku trumnę Kochanowskiego otwiera Tadeusz Czacki, historyk i biblio-



fil. Z ciekawością wyjmuje czaszkę poety i przekazuje ją Izabeli Czartoryskiej. Relikwia trafia do muzeum w Puławach. Tyle że dwieście lat później badania specjalistów medycyny sądowej pokazują coś innego: to nie Kochanowski. To kobieta. Najprawdopodobniej jego żona. Największą zagadką pozostaje jednak to, gdzie naprawdę spoczywa poeta. W Zwoleniu stoi nagrobek, ale badacze podkreślają: to raczej symbol niż miejsce pochówku. Jan Kochanowski, którego życie pełne było pytań bez odpowiedzi, także po śmierci pozostaje nieuchwytny.

Joanna Kozłowska

Czy można zostać podróżnikiem, odkrywcą i superczytelnikiem jednocześnie?

Dzieci uczestniczące w wakacyjnych spotkaniach w bibliotece już wiedzą, że tak!

Wojków. Dzielnica miasta Kowary, gdzie latem słońce kładzie się leniwie na dachach domów, a dzieci – zamiast wpatrywać się w ekrany – uczą się patrzeć dalej, głębiej, szerzej. W Filii nr 1 Miejskiej Biblioteki w Kowarach otwarto przed nimi świat. Nie ten wirtualny, z przycisków i przewijanych ekranów, ale prawdziwy – pachnący herbatą z Dalekiego Wschodu, barwny jak origami, głośny jak afrykańskie bębny.

Nazwano to: „Wakacje bez smartfona. W 80 dni dookoła świata”. Ale dla dzieci to było coś więcej niż program profilaktyczny - zajęcia sfinansowane z Miejskiego Programu Profilaktyki Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Przeciwdziałania Narkomanii w Gminie Miejskiej Kowary. To była wyprawa. Mała epopeja, która zaczęła się od kart powieści Juliusza Verne'a, a potem wylała się w rzeczywistość – w pikniki, warsztaty, podróże wyobraźni.

Wędrowali przez kontynenty. Uczyli się, że smak sushi różni się od zapachu świe-

żo zerwanej mięty. Że łapacz snów to nie ozdoba z bazaru, lecz echo indiańskich wierzeń. Że kodeks podróżnika cyfrowego można napisać własną ręką – i że obowiązuje on tak samo w sieci, jak i poza nią.

Wszystko odbywało się pod czujnym okiem przewodników – dietetyk uczył, czym jest umiar (Liczy się umiar Dietetyk kliniczny Agnieszka Antoniewicz-Duch), psychologowie (TU i TERAZ Gabinety Specjalistyczne) przypominali o równowadze; podróżnik Robert „Robb” Maciąg wciągał w opowieści o drogach, które nie kończą się na mapach Google'a.

Była w tym lekcja większa niż geografia. Dzieci odkrywały, że można żyć inaczej – wolniej, ciekawiej, pełniej. Że książka otwiera więcej drzwi niż aplikacja. Że rozmowa przy stole smakuje lepiej niż kliknięcie w ekran.

A ci, którzy pięć razy odwiedzili bibliotekę główną, rozwiązywali krzyżówkę i wrócili po kolejne książki – dostali mia-



no Superczytelników. W tym roku było ich dwudziestu dwóch. Dumnych, z błyskiem w oku, trzymających w rękach nie smartfon, lecz książkę.

Największym powodzeniem cieszyły się poradniki – te, które uczą, jak zrobić eksperyment z mydłem czy rośliną, jak podejrzeć świat przez lupę. Bo świat, kiedy patrzy się na niego uważnie, zawsze odsłania swoje sekrety.

I może właśnie o to chodziło w całej tej podróży – żeby dziecko, które zaczęło ją w Wojkowie, pewnego dnia potrafiło samo odnaleźć swoją drogę w wielkim świecie. Już bez przewodnika. Bez smartfona.

Joanna Kozłowska

Telewizyjny Bank Miast

1975–2025 wspomnienia Zenona Dody cz. I

50 lat temu, w 1975 roku, kowarzanie rywalizowali z mieszkańcami Głuchołaz w Telewizyjnym Banku Miast. Był to konkurs na organizowanie czynów społecznych w pracach na rzecz lokalnej społeczności. Z okazji banku miast powstało wiele obiektów użyteczności publicznej, zmodernizowano także wybrane ciągi uliczne.

Inicjatorem organizowania turniejów pod nazwą Telewizyjny Bank Miast była Telewizja Polska. Głównym celem było wyzwolenie inicjatyw społecznych na rzecz rozwoju miast położonych na peryferiach wielkich aglomeracji miejskich i stworzenie przy tej okazji ryzykownego widowiska dla widzów.

Jak się później okazało cel ten został w pełni osiągnięty w Kowarach. Rywalizacja w obecności kamer telewizyjnych wyzwoliła w mieszkańcach Kowar niewyobrażalny wcześniej wzrost aktywności. Chęć pokazania własnej pracy, wykazanie dążeń do zmiany dotychczasowej sytuacji mobilizowała załogi kowarskich zakładów pracy oraz instytucji publicznych.

Aktywność ta dała się zauważyć we wszystkich środowiskach społecznych, zarówno u dorosłych jak i młodzieży szkolnej. Kowarzanie przystąpili do rywalizacji z założeniem, że będzie to dobra okazja do wykonania wielu zadań, które w ramach skromnego budżetu miasta, nigdy nie doczekałyby się realizacji. Głównym elementem tych założeń były m.in.: poprawa bazy mieszkaniowej, sportowo-turystycznej i hotelowej, przebudowa i modernizacja głównego ciągu komunikacyjnego z całą strukturą inżynierii miejskiej.

Trzeba tu przyznać, że podjęcie decyzji o przystąpieniu do rywalizacji towarzyszyły zarówno nadzieje jak i obawy. Orędownikiem tego przedsięwzięcia byli m.in. naczelnik miasta Ewelina Zaleta, która z dobrym skutkiem przekonała wojewodę wrocławskiego do naszej inicjatywy. Ponadto ta inicjatywa była mocno wspierana przez ówczesnego przewodniczącego Rady Miejskiej, piszącego te wspomnienia, Zenona Dodę, Radę Dyrektorów pod przewodnictwem Władysława Adamskiego (dyrektora Zakładu Mydro-Mech) oraz inne organizacje społeczne reprezentowane przez Romana Jarosza.

Telewizyjna rywalizacja obu miast rozpoczęła się wejściem na ogólnopolską antenę w lutym. Zaprezentowano wówczas historię, rozwój i aktualny portret obu miast, po czym zaprezentowano tematy zadań, które ich mieszkańcy zobowiązali się wykonać w cyklu półrocznym. Kolejne wejście na żywo, na antenie telewizyjnej miało miejsce w sierpniu. Przedstawiono wówczas udokumentowane dokonania obu miast. Obydwu edycjom programu towarzyszyło telefoniczne głosowanie widzów.

Kowary przystąpiły do tej rywalizacji trochę w cieniu bardziej znanego kurortu, jakim były Głuchołazy, które w głosowaniu uzyskały ogromną przewagę nad Kowarami. Przytłaczający rozmiar porażki w pierwszej części turnieju był dla kowarzan jak zimny prysznic, ale podziałał niezwykle mobilizująco. Niebawem po lutowej prezentacji w Kowarach przystąpiono do organizowania szczegółowego harmonogramu prac. Wyznaczono kierowników „budów” i pierwsze prace ruszyły wczesną wiosną. W miarę upływu czasu wzrastało zainteresowanie udziałem w tych pracach ze strony mieszkańców, podejmowano też dodatkowe zobowiązania. Koordynatorem tych działań był Urząd Miasta, którego pracownicy znakomicie spisywali się w tej roli, choć w obliczu ciągle nowych inicjatyw mieszkańców, niekiedy miewali kłopoty z dostarczaniem materiałów budowlanych. Warto podkreślić, że oprócz zorganizowanych grup roboczych z miejscowych zakładów pracy, spontanicznie zgłaszały się do pracy mieszkańcy miasta, którzy zawodowo pracowali w innych miejscowościach, a w miejscu mieszkania chcieli upiększać swoje otoczenie. Na taką postawę zapewne miał wpływ wynik głosowania widzów.

Wiata przy Ścieżce Zdrowia



ZOBOWIĄZANIA	
podjęte przez mieszkańców m. Kowar w TV Banku Miast	
Wartość podjętych zobowiązań	19.750
Wartość wykonanych zobowiązań	13.000.000.- zł
w tym:	22.469
wartość czynu społecznego	30.045.408.- zł
	10.865
	9.796.759.- zł

Kowar 11 lip.



Boisko przy ZSO w trakcie budowy...



...to samo boisko po zakończeniu prac



Stadion Miejski w trakcie prac



Stadion Miejski w trakcie prac



Kuźnica w trakcie budowy



Parking przy Źródleku nad Językiem Teściowej



Brama wjazdowa na osiedle Wysoka Łąka

Historia kowarskich osiedli

1 stycznia 1948 roku powołano do działania przedsiębiorstwo górnicze „Kowarskie Kopalnie”, które miało zajmować się eksploatacją rud żelaznych, a jak później się okazało również rud uranu oraz wielu innych minerałów, które występowały w polu rudnym Kowar. Oczywiście tego typu działalność owiana była tajemnicą, chronioną przez służby bezpieczeństwa PRL i tę historię chciałbym przybliżyć czytelnikom naszej gazety, którzy interesują się przeszłością naszego regionu. Z podejrzeniem graniczącym z pewnością mogę zakładać, że również młodzi mieszkańcy Kowar nie znają tej tajemniczej i zarazem ekscytującej historii. Dziadkowie i rodzice obecnych kilkunastoletków, w większości nie mogą pamiętać tych czasów. Czuję się w obowiązku, jako nowy redaktor i miłośnik historii regionu, opisywać dla Was fakty, z którymi zapoznałem się czytając opracowania historyczne, dokumenty zakładowe i – przede wszystkim – słuchając opowieści pracowników Zakładów Przemysłowych

R-1, a później Zakładów Doświadczalnych Politechniki Wrocławskiej. Tak drodzy czytelnicy, jestem w tym wieku, iż miałem wielkie szczęście poznać niektórych z Nich.

W tym numerze gazety chciałem opisać powstanie osiedla górniczego oraz osiedla specjalistów radzieckich „Wysoka Łąka”, które na stałe zapisały się na architektonicznej mapie Polski. Otóż budowa tych dwóch osiedli zaczęła się od tego, iż górnicy i pracownicy kopalń przybywający do Kowar, które przed II wojną światową nosiło nazwę Schmi-deberg i liczyło około 5 tysięcy mieszkańców, nie mieli mieszkań i brakowało godnych warunków do osiedlania się i zakładania rodzin, dlatego podjęto decyzję o budowie 57 budynków z 672 mieszkaniami, nazwane potocznie Osiedlem Górniczym. Bardzo podobne osiedle przedsiębiorstwo górnicze zleciło wybudować w Stroniu Śląskim dla górników pracujących w innej kopalni uranu „Kopaliny”. Są to dzisiaj dwa przykłady cenionej na świecie, lecz nie zawsze

lubianej architektury socrealistycznej, która charakteryzuje się prostotą brył w klasycznej formie oraz delikatnymi zdobieniami, również zaczerpniętymi z architektury klasycystycznej. Oprócz budynków mieszkalnych powstały również monumentalne budowle Domu Kultury w centralnym punkcie osiedla, szkoły podstawowej z liceum i hotelu. Dom Kultury miał stać dokładnie w samym centrum, ponieważ projekt architektoniczny zakładał, że powstanie druga część osiedla, która miała ciągnąć się w górę aż do granicy lasu. Do dalszej budowy nigdy nie doszło ze względu na kłopoty finansowe zakładów górniczych, związanych z wygaszaniem działalności eksploatacyjnej, przez wyczerpanie złóż rud uranu i niską zawartość uranu w samej rudzie (poniżej 0.02% U). Na osiedlu znajdowały się również sklepy i apteka. Ideą, która przyświecała architektom opracowującym tego typu projekty, była wygoda mieszkańców, łatwa dostępność infrastruktury, takiej jak sklepy, instytucje kultury, szkoły, place zabaw, boiska



Aleja Wojków

i skwerki wewnątrz osiedla oraz jak najwięcej zieleni pomiędzy blokami. Samo założenie takich osiedli mocno wpływało na socjalizację mieszkańców, budowanie więzi międzysąsiedzkich, ale mogło również wpływać na konflikty. Dość szybko życie zweryfikowało plany projektantów, na osiedlu górniczym zaczęło brakować górników, którzy musieli wyjeżdżać z Kowar w poszukiwaniu pracy w swoim zawodzie. W mieszkaniach górników zamieszkali pracownicy fabryki maszyn, „dywanówki” i innych zakładów pracy.

Podobna sytuacja miała miejsce na osiedlu specjalistów radzieckich „Wysoka Łąka”, które zostało wybudowane przy ul. Jagiellońskiej w dzielnicy Wojków. Sama historia tego osiedla była bardzo ciekawa, bo tutaj od początku powstania 3 bloków z czterdziestoma bardzo komfortowymi i przestronnymi na owe czasy mieszkaniami zamieszkiwali inżynierowie, geolodzy i kadra nadzoru technicznego, sprowadzona ze Związku Radzieckiego. Samo osiedle było odgródzone od pozostałej części Wojkowa oraz całodobowo strzeżone przez milicjantów. Do dzisiaj można zauważyć pod lasem betonowe podpory w miejscu, gdzie stała wiata, pod którą



Bloki przy ul. Jagiellońskiej

„stróże” ukrywali się przed deszczem. Na samym osiedlu był hotel, który pełnił też funkcję domu kultury dla Rosjan, mogli oni również korzystać z dobrze wyposażonego sklepu. Za osiedlem stworzono miejsce rekreacji z niewielkim basenem, boiskiem sportowym, alejkami, a to wszystko było oświetlone latarniami w środku lasu. Na osiedlu mieszkali również Polacy – dyrektorzy i kadra kierow-

nicza przedsiębiorstwa górniczego. Po roku 1958, kiedy Rosjanie otrzymali rozkazy wyjazdu do Związku Radzieckiego, mieszkania przejmowali pracownicy Fabryki Maszyn, utworzonej w 1955 r. z przekształconych warsztatów remontowych Zakładów Przemysłowych R-1, ale to już zupełnie inna historia...

C.D.N.
Piotr Pawelec

KURIER
KOWAR
SKIKURIER
KOWAR
SKIKURIER
KOWAR
SKI

TURNIEJ TENISA

7 września 2025 r. na kortach tenisowych przy ośrodku Przedwiośnie odbył się Kowarski **TURNIEJ TENISOWY O PUCHAR PANI BURMISTRZ ELŻBIETY ZAKRZEWSKIEJ – ELCUP**. W rywalizacji wzięło udział aż dwudziestu tenisistów, którzy walczyli o atrakcyjne nagrody i oczywiście puchary. Na pudle znaleźli się:

Turniej główny

- 1 miejsce – R. Kuniej i D. Dudek (Lubawka)
- 2 miejsce – M. Kotliński i T. Śliwa (Kowary)
- 3 miejsce – M. Witka i A. Segiet (Jelenia Góra, Kowary)

Turniej pocieszenia

- 1 miejsce – J. Dowgiert i P. Szewczuk (Kowary)
- 2 miejsce – A. Frątczak i D. Kępiasty (Kowary)
- 3 miejsce – D. Mazur i W. Warzecha (Wrocław, Kowary)

POLSKO-CZESKIE POŻEGNANIE WAKACJI



30 SIERPNIĄ 2025 ODBYŁA SIĘ IMPREZA PLENEROWA POD NAZWĄ „POLSKO-CZESKIE POŻEGNANIE WAKACJI”. Przy kowarskiej muszli koncertowej dzieci i młodzież bawiły się wspólnie z zaproszonymi klaunami **Jejku** i **Rufi-Rafi**, natomiast dorośli mogli posłuchać znakomitych koncertów. Na początek wystąpił zespół z Wielkopolski **Suplement Diety**, który wykonywał autorskie utwory w klimatach szeroko rozumianej muzyki rockowej. Na zakończenie mieliśmy przyjemność wysłuchać duetu akustycznego **Filip & Nikita** z Czech. Muzycy wykonali dla nas piosenki znane i lubiane. Impreza odbyła się w ramach realizowanego projektu: „Czy Przetrwą Społeczność pod Śnieżką?”.

KURIER
KOWAR
SKI

Klaun Rufi-Rafi

KURIER
KOWAR
SKI

Zespół Suplement Diety

KURIER
KOWAR
SKI

Czeski duet Filip & Nikita

JAKUBÓW W KARKONOSKIM

5 WRZEŚNIA W MUZEUM KARKONOSKIM W JELENIEJ GÓRZE ODBYŁ SIĘ WERNISAŻ JERZEGO JAKUBOWA, kowarskiego artysty, zajmującego się malarstwem, rzeźbą i rysunkiem. Jak podkreślał sam mistrz Jerzy, pierwszy raz miał okazję wystawić swoje prace w Muzeum Karkonoskim w formule wystawy indywidualnej. Co prawda jego dzieła gościły już pod dachem tego muzeum, ale zawsze na wystawach zbiorowych, prezentujących dorobek kilku artystów.



Aneta Sikora-Firszt, Jerzy Jakubów i Natalia Kryszpin, Muzeum Karkonoskie

W STYLU GWOŹDZIA

Warsztat Terapii Zajęciowej i Miejski Ośrodek Kultury w Kowarach zorganizowały wystawę gobelinów tworzonych przez **Adama Gwoźdźcia**. Prace można podziwiać w galerii MOK w Kowarach przy ul. Szkolnej 2 do końca listopada.



„Z KLASYKĄ PRZEZ POLSKĘ”

„Z Klasyką przez Polskę” to inicjatywa Narodowego Instytutu Muzyki i Tańca i właśnie w ramach tego projektu mieliśmy przyjemność gościć w naszym mieście muzyków zespołu instrumentów dętych **LUTOS AIR QUINTET**, którzy wystąpili w sali widowiskowej MOK 6 września 2025 r.



KOR W WILCZYNI

Kowarska Orkiestra Rozrywkowa reprezentowała nasze miasteczko podczas „Artystycznych Spotkań Orkiestr Dętych” w Wilczynie, które odbyły się 12 października b.r.

Możliwość wyjazdów i koncertowania w całym kraju pozwala, zwłaszcza młodym muzykom naszej orkiestry, nabrać pewności siebie i chęci do dalszych ćwiczeń, poza tym spotkania z innymi muzykami orkiestr dętych to okazja do wymiany doświadczeń i doskonała forma nauki. **Polecam kowarzanom, którzy chcieliby spróbować swoich sił w grze na instrumencie, przyłączyć się do naszej KOR.**

MOK W KOWARACH ZAPRASZA NA ZAJĘCIA DLA DZIECI:

ZUMBA dla dzieci w wieku 6–12 lat
poniedziałek, godz. 16.30

MUZYKA – RYTMIKA – MATEMATYKA
(dla dzieci w wieku 2–9 lat)
wtorek, godz. 16.00 – dzieci młodsze,
godz. 17.00 – dzieci starsze

PLASTYCZNE (dla dzieci w wieku 6–12 lat),
środa, godz. 16.00

LEGO robotyka dla juniora (dzieci w wieku 6–10 lat),
środa, godz. 17.00

Uwaga – zajęcia są płatne!

REKLAMA

PORADNIA GINEKOLOGICZNA (NFZ)

Kowary, Zamkowa 5 – budynek MOPS
czynna: pon., śr., czw., pt. 8.00–13.00, wtorek 8.00–17.00

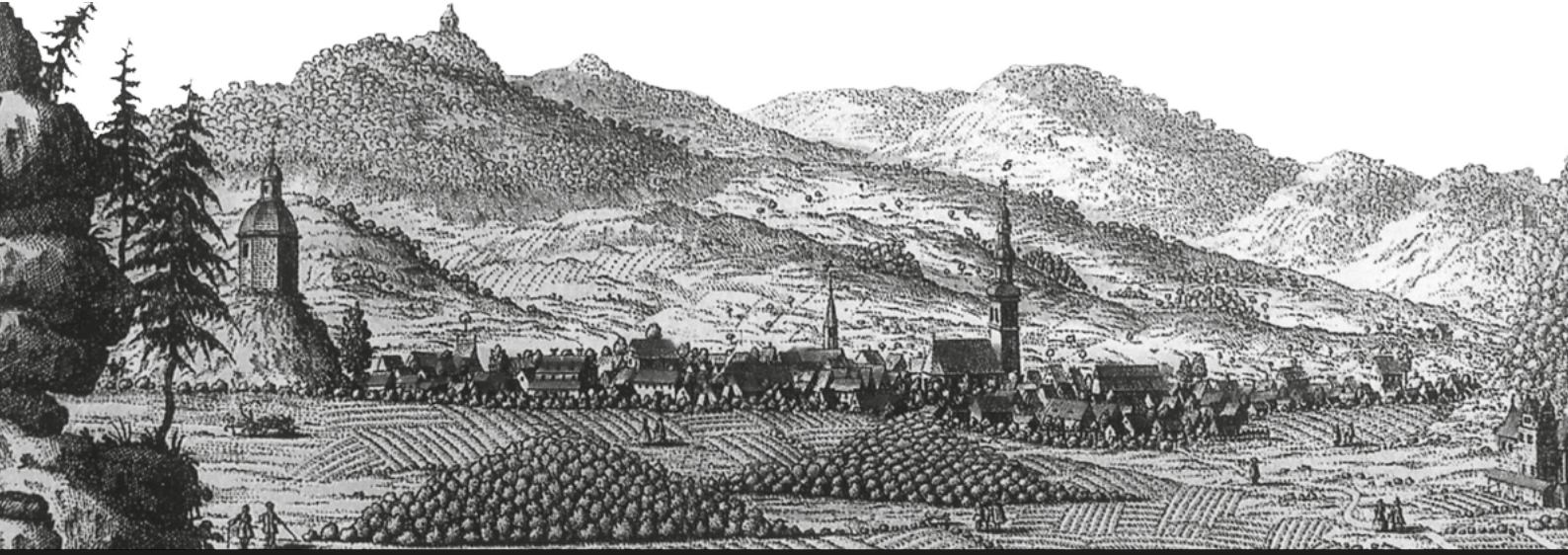
Andrzej Drabarek – spec. ginekolog-położnik
rejestracja w godz. 8.00–12.00, tel. 75 718 20 99, 603 13 99 22

Bezpłatnie, pełny zakres usług w ramach NFZ
KRÓTKIE TERMINY W RAMACH NFZ

KURIER KOWARSKI

Kwartalny dodatek do Gazety Kowarskiej

Nr 3 (162) ROK XXXIV



KRONIKA SMK

16 LIPCA 2025 r.

Odeszła od nas na zawsze nasza koleżanka **Medarda Urbańska**.

5 WRZEŚNIA 2025 r.

W siedzibie SMK odbył się koncert Pani Anny Jiruski. Pierwotnie miał on mieć miejsce w ogrodzie, ale pogoda na to nie pozwoliła. Mimo to było super. Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem.

12 WRZEŚNIA 2025 r.

Odbył się w naszym ogrodzie koncert duetu wokalnego „Kowary”. Dziękujemy Pani Halinie Łobodzie i Panu Zdzisławowi Chudzińskiemu za wieczór pełen muzycznych wrażeń.

17 WRZEŚNIA 2025 r.

W Domu Tradycji Miasta Kowary odbył się wernisaż wystawy Pani Alicji Bieske-Matejak „Tkaninowe kaprysy”. Wystawę można było zobaczyć do 25 września.

20 WRZEŚNIA 2025 r.

Odwiedzili nas Przyjaciele z Schönau-Berzdorf. Utrzymujemy z nimi kontakty już 26 lat. Spacerowaliśmy wspólnie Kowarską Starówką i nad kowarskim zalewem. Zwiedziliśmy Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze, Wieżę Książęcą w Siedlęcinie i Schronisko Perła Zachodu. Na zakończenie wspólnej wycieczki podziwialiśmy przepiękne widoki z Góry Szybowcowej.

Od 1 października 2025 r. do 31 maja 2026 r. Dom Tradycji Miasta Kowary czynny we wtorki, czwartki i soboty, od godz. 11.00 do 15.00.

Możemy także udostępnić nasze wystawy w innym terminie, umawiając się wcześniej z zainteresowanymi osobami.

Gabriela Kolaszt

Redakcja Kuriera Kowarskiego:

Gabriela Kolaszt, Anna Burdach, Mieczysław Ławer, Fryderyk Pacak, Grzegorz Schmidt
Korekta: Barbara Krygowska
Kontakt: 58-530 Kowary ul. Górnicza 1, tel. 661 059 894
Skład: Wojciech Miatkowski
Wydawca: Miejski Ośrodek Kultury ul. Szkolna 2, 58-530 Kowary



Wizyta przyjaciół z Schönau-Berzdorf



Koncert Anny Jiruski



Koncert duetu wokalnego „Kowary”



Wernisaż wystawy Alicji Bieske-Matejak

Ludzie żyją, dopóki są pamiętani.

Isaac Asimov

*Słowa ważne, słowa prawdziwe,
mówiące bardzo wiele o naszym
życiu i ludziach, którzy odchodzą.
Medziu, Przyjaciółko nasza, odeszłaś
tak niespodziewanie, zostawiając za
sobą wszystko. My jednak zawsze
będziemy o Tobie pamiętać. Osoba
tak ciepła, serdeczna, zawsze
życzliwie wspierająca swoje otoczenie
pozostawia po sobie lukę, którą trudno
wypełnić. Byłaś z nami przez wiele lat,
pracowałaś na rzecz SMK i Kowar.*

Pani **MEDARDA URBAŃSKA**
– nasza Medzia – była członkiem
Stowarzyszenia od 2001 roku, lecz
sympatykiem od początku jego istnienia.
Jej kawiarnia „Urszulka” stała dla nas
zawsze otworem. Organizowaliśmy
tam wiele uroczystości. Tak ważne
dla miasta obchody, jak górnicza
Barbórka, różne koncerty i spotkania.
To dzięki jej zaangażowaniu
i uprzejmości w „Urszulce”
odbywało się Walne Zgromadzenie
Stowarzyszenia w czasach, gdy nie
mieliśmy jeszcze własnej siedziby.

Medziu:

*Czasami
musimy
stracić coś,
aby docenić,
jak bardzo było
dla nas ważne.*

C.S. Lewis

**Członkowie Stowarzyszenia
Miłośników Kowar**





Ojcowie – założyciele Czechosłowacji – Beneš, Masaryk i Štefánik, źródło wygenerowane przez AI

Czechy kojarzą nam się głównie z wyśmienitym piwem, knedlikami i malowniczymi miastami, do których chętnie wybieramy się na weekendowe wypadki. Choć mieszkamy tak blisko granicy, często niewiele wiemy o historii i osiągnięciach naszych południowych sąsiadów. Tym razem prześledzimy ich drogę do niepodległości.

W MONARCHII, GDZIE KNEDLIK BYŁ WSPÓLNY, ALE WOLNOŚĆ JUŻ NIE

Jeszcze przed 1918 rokiem Czesi i Słowacy żyli w wielonarodowej monarchii austro-węgierskiej. Na papierze wszystko wyglądało pięknie: jeden cesarz, wspólna armia, kolej punktualniejsza niż dziś, uniwersytety, teatry i... ogrom biurokracji. W praktyce Czesi czuli, że ich głos ginie w labiryncie urzędów w Wiedniu; Słowacy mieli jeszcze trudniej – węgierska administracja często traktowała ich język i kulturę jak ciekawostkę, którą lepiej ignorować.

Codzienne życie toczyło się zwyczajnie. Czesi w miastach chodzili do kawiarni, słuchali muzyki i pisali listy pełne humoru, a Słowacy w wioskach dbali o tradycje i góralskie zwyczaje. Jednak nad wszystkim wisiał cień wojny, a pierwsze dzwony konfliktu I wojny światowej odbijały się echem po całej monarchii. Tysiące Czechów i Słowaków było mobilizowanych do austriackiej armii i ginęło na frontach, często z okrzykiem „Niech żyje cesarz!”.

MASARYK - LOJALISTA, KTÓRY ZMIENIŁ ZDANIE

Jedną z najciekawszych postaci tej historii był Tomáš Garrigue Masaryk. Jeszcze przed wojną uchodził za lojalnego wobec Wiednia profesora filozofii i aktywnego działacza akademickiego. Był znany z ciętego dowcipu i zamiłowania do teatru studenckiego. Jednak zmienił zdanie co do cesarza, kiedy zdał sobie sprawę, że wielu młodych czeskich rekrutów było masakrowanych przez karabiny maszynowe na

frontach Wielkiej Wojny. Zrozumiał wtedy, że Austro-Węgry to tonący okręt i jeśli Czechy mają kiedyś oddychać pełną pierśią, trzeba będzie go opuścić. Wyemigrował na Zachód, gdzie rozpoczął intensywną kampanię dyplomatyczną na rzecz niepodległości.

Wkrótce dołączył do niego Edvard Beneš, człowiek z językiem ostrym jak nóż do krojenia knedlików. Potrafił przekonywać polityków w Paryżu, Londynie i Waszyngtonie, że małe narody Europy Środkowej zasługują na własne państwa. Beneš dopuszczał się też drobnych psot biurowych – w ambasadach wieszal na ścianach miniatury czeskie flagi, co wprawiało dyplomatów w lekką konsternację.

Trzeci z wielkiej trójki to Milan Rastislav Štefánik – słowacki generał i astronom. Łączył zamiłowanie do gwiazd z talentem do wojskowej organizacji. Dzięki jego wysiłkom powstawały czesko-słowackie legiony, które walczyły u boku Ententy we Francji, Włoszech i przede wszystkim w Rosji.

LEGIONIŚCI NA SYBERII - BRUTALNI, ALE SKUTECZNI

Legiony czesko-słowackie w Rosji to opowieść godna filmu sensacyjnego. Po rewolucji 1917 roku żołnierze kontrolowali całe odcinki Kolei Transsyberyjskiej, przewożąc broń, złoto i jeńców. Nie zawsze zachowywali się jak ułożony wojak Szwejk – czasem bardziej przypominali grupę buntowniczych studentów niż regularne oddziały wojskowe. Byli niejednokrotnie brutalni wobec wrogów i ludzi, którzy stawiali opór. Za przewiezienie członków rosyjskiego rządu uciekającego przed bolszewikami otrzymali złoto, które umożliwiło im podróż z Władywostoku do USA, następnie na wschodnie wybrzeże, przez Paryż, aż wreszcie powrót do Pragi. To był triumfalny powrót. W ten sposób powstał mit zwycięskiej i wspólnej armii.

28 PAŹDZIERNIKA 1918 - KNEDLIK ROŚNIE W SIŁĘ

Pod koniec wojny Austro-Węgry chwiały się jak turysta po degustacji morawskich win. 28 października 1918 roku w Pradze działacze narodowi ogłosili powstanie Czechosłowacji. Na ulicach wybuchła euforia: tłumy ludzi, biało-czerwone sztandary i radosne śpiewy. Podobno nawet piwo lało się strumieniami – bo jak świętować wolność, to porządnie!

Niestety, los bywa przewrotny. Štefánik, który miał zostać filarem nowego państwa, zginął tragicznie w katastrofie lotniczej niedługo po powrocie do ojczyzny. Dla Słowaków był to szczególnie bolesny cios – tracili bohatera, który gwarantował równą pozycję w młodej republice.

WSPÓLNY DOM, ALE RÓŻNE POKOJE

Powstanie Czechosłowacji było sukcesem, ale już na starcie pojawiły się w nim podziały. Czesi chcieli silnej, scentralizowanej republiki, Słowacy marzyli o większej autonomii. Czesi mieli rozwinięty przemysł, Pragę i uniwersytety, Słowacy – głównie wieś i wspomnienia madziaryzacji. Ścieranie się różnych poglądów politycznych i wizji państwa sprawiało, że nowa republika rodziła się w bólu, w atmosferze kompromisów, sporów parlamentarnych i lokalnych napięć.

DLACZEGO TO WAŻNE?

Historia powstania Czechosłowacji pokazuje, że nawet narody trzymane w cesarskim garnku przez wieki mogą w końcu znaleźć własną drogę. Było w tym sporo odwagi, jeszcze więcej politycznej gry i odrobina szczęścia, że wielkie mocarstwa potrzebowały nowych sojuszników w Europie Środkowej.

Proces tworzenia wspólnego państwa był długi i trudny – ścierały się różne poglądy, a kompromisy rodziły się w bólach. Sam rozpad państwa nastąpił 1 stycznia 1918 roku i przeszedł do historii jako „aksamitny rozwód”. Co ciekawe, długotrwały proces łączenia się narodów w jedno państwo zakończył się bardzo szybko i bez rozlewu krwi – jakby oba narody wreszcie postanowiły podzielić się pokojowo knedlikiem.

Choć dziś Czechy i Słowacy żyją niezależnie, to według sondaży Czesi z obco-

krajowców najbardziej lubią Słowaków i odwrotnie. Ale to już zupełnie inny temat – być może na kolejny felieton.

Jak Czesi radzili sobie na wojnie? Czy w okopach dominował duch Szwejka, czy raczej zew wojennej furii? O tym przeczytacie w następnej części naszej serii!

Grzegorz Schmidt



Duże godło Czechosłowacji opracowane w 1918 roku, źródło: Wikipedia



Entuzjazm praskiej ulicy na Placu Wacława po ogłoszeniu powstania Czechosłowacji w 1918, źródło: Wikipedia



Czechosłowacki legion we Władywostoku w 1918 roku, źródło: Wikipedia



Widok budynku mieszkalnego od strony ul. Świerczewskiego

STARY DOM

CHCIAŁABYM OPOWIEDZIEĆ O PEWNYM DOMU, STARYM DOMU, KTÓREGO NIE MA JUŻ OD PONAD 50 LAT

Był to dom mojego dzieciństwa, w którym mieszkałam 14 lat. Miejsce, gdzie stał ten dom, to teraz teren zajęty przez zabudowania dawnej fabryki dywanów, której też już nie ma.

Dlaczego chcę opowiedzieć o budynku, który nie istnieje i zobaczyć go można już tylko na kilku starych fotografiach, pocztówkach oraz na kolorowej litografii E. W. Knippla z XIX w.? Chciałabym ocalić tę dawną część Kowar, dość chyba znaczącą, od zapomnienia. Moje dzieci i wnuki nigdy go nie widziały, jak również dzieci mojego rodzeństwa i nie będą go pamiętać, a ja mam już swoje lata i póki pamięć jako tako mi służy, chciałabym ocalić ten fragment mojego miasta od niepamięci.

Nie był to zwykły dom, ale właściwie duże gospodarstwo rolne, na którym gospodarowało, gdy tam mieszkałam, dwóch gospodarzy. Jednym z nich był mój tato.

Budynek mieszkalny był duży, piętrowy z dwupoziomowym strychem. Obok znajdowały się zabudowania gospodarcze: stodoła, obora, które wraz z mieszkalnym ustawione w literę U tworzyły podwórko – mój mały świat. Do budynku przylegał duży ogród otoczony solidnym, metalowym par-

kanem. Do gospodarstwa prowadziły dwie drogi. Od ul. Ogrodowej (za moich czasów ul. Świerczewskiego) wzdłuż zabudowań fabryki dywanów, a także od ul. Zamkowej.

Historia tego gospodarstwa, które znajdowało się w pobliżu pałacu Nowy Dwór, jest bardzo ciekawa. W monografii „Dzieje Kowar” pod redakcją Wiesława Wereszczyńskiego znalazłam na str. 364 informację, że tam, gdzie mieszkałam, był folwark przynależący do pałacu Nowy Dwór. Zarządcą pałacu i folwarku był członek rady miejskiej Klein, który pod nieobecność ówczesnych właścicieli Kowar – Czerninów, zarządzał ich włościami. Według przedwojennych badaczy zanim zbudowano w XVI w. Nowy Dwór (Neuhof), wcześniej musiał istnieć inny pański dom, który historyk Tietze sytuuje właśnie na terenie dolnego folwarku. W przypisach Pana Wereszczyńskiego jest informacja, że być może poświęci temu zagadnieniu odrębne opracowanie. Bardzo mnie to zainteresowało, napisałam nawet list do redaktora „Dziejów Kowar”, ale, niestety, nie wysłałam, a ostatnio dowiedziałam się, że Pan Wiesław Wereszczyński nie żyje.

Historia tego zakątka, gdzie spędziłam

dzieciństwo, to wiele niejasności i zagadek, które być może uda się jeszcze rozwikłać.

Nazwisko Klein, które pojawiło się powyżej było dość popularne w dawnych Kowarach. Tak nazywał się m.in. starosta Czerninów, właściciele Kowar – Krzysztof Aleksy Klein. Do dziś możemy oglądać w kościele parafialnym ołtarz św. Aleksego, którego fundatorką była wdowa po staroście. Na początku XX w. w gospodarstwie mieszkała rodzina Kleinów, którzy prawdopodobnie mogli być spadkobiercami starosty. Z tą rodziną wiążą się historie mroźące krew w żyłach, a mianowicie podwójne morderstwo dokonane w tym domu. Historia ta była bogato opisywana i publikowana na łamach ówczesnych gazet. Być może zostanie opublikowana w którymś kolejnym numerze Kuriera Kowarskiego.

Jest jeszcze jedno nazwisko kojarzące się z tym gospodarstwem: Stauden. Na litografii E. W. Knippla z II połowy XIX w., która przedstawia zajazd, widnieje podpis: „Staudenhof in Schmiedeberg”. Gdy mieszkałam w tym domu, na drzwiach wejściowych do budynku, a także na drzwiach prowadzących do ogrodu, były przymocowane duże klocki drukarskie, które stanowiły ich oryginalną ozdobę. W tamtych czasach klocki były używane do drukowania wzorów na tkaninach. W opracowaniu „Historia miasta Kowary w Karkonoszach” T. Eisenmagera jest wzmianka o farbiarni Staudena w Kowarach Dolnych. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że farbiarnia mieściła się w tym domu, a może w pobliżu?

Podczas I wojny światowej stacjonowali na terenie gospodarstwa niemieccy żołnierze, co zostało uwiecznione na jednym ze zdjęć.

Historia domu mojego dzieciństwa jest jak widać dosyć długa i bogata. Nie chciałabym, aby popadła w zapomnienie. Mam wiele fotografii zabudowań i otoczenia, robiłam też z bólem serca zdjęcia, gdy dom poddano rozbiórce, a więc pozostał on tylko w moich wspomnieniach i na fotografiach. Być może pozostał też we wspomnieniach ludzi, którzy mieszkali w tym domu lub okolicy.

Spędziłam szczęśliwe dzieciństwo w tym miejscu, blisko natury, wśród pól i lasów, po których wałęsałam się z moimi psami, a pobliski Brzeźnik ze swoimi skałkami był często celem moich wędrówek. A teraz wracam po wielokroć do tych czasów dzieciństwa i wzdycham do mojego domu, po którym nie ma już śladu...

DOM

*Kamienne płyty korytarza
 Wilgotniejące przed deszczem
 Szerokie drewniane schody
 Z poręczą
 Po której zjeżdżał brat
 Okna z kuchni
 Na ogród i kuźnię
 Ogień pod kuchennym blatem
 I kawa zbożowa
 Ciepło kaflowego pieca
 Zielone światło
 Żyrandola
 Z kołyszącymi się koralikami*

STARY DOM

*Niech mi się przyśni
 Stary dom
 I lipa
 Co przy domu stała
 Kasztan przy drodze
 I ja gdy byłem mała
 Mama i tata
 Siostra brat
 I cały ten zaprzęży świat
 Krowy i konie
 Pies przy budzie
 I dawni inni
 Lepsi ludzie*

XXX

*Stary dom to
 Sobota pachnąca drożdżówką
 I wyszorowaną podłogą
 Niedzielny poranek
 Skrzypiący butami taty
 Tymi do kościoła
 Dom to
 Niedzielny obiad
 Z prawdziwym rosolem
 I maminy makaronem
 I nas pięcioro
 Przy stole*

Bardzo chciałabym dowiedzieć się więcej o historii mojego domu, szczególnie tej przedwojennej. Jeżeli ktoś z czytelników miałby na ten temat jakieś informacje, to proszę o kontakt w Stowarzyszeniu Miłośników Kowar.

A może ktoś z mieszkańców Kowar chciałby podzielić się swoimi wspomnieniami na temat innego miejsca w Kowarach, które jest bliskie i warte pamięci?

Anna Burdach



Pocztówka przedwojenna



W .Knipel; zajazd Stadenhof w Kowarach. Litografia kolorowa, XIX w.



Autorka artykułu tuż przed opuszczeniem domu na zawsze

FESTIWAL SZTUKI WŁÓKNA - NAJSTARSZY, JEDYNY W POLSCE

NIĆ ARIADNY

*Dopóki nić życia
prowadzi ku przyszłości
podążaj jej śladami,
pajęczyna ślady te owinie
droga labiryntu jutra
nieoczekiwanie zginie*
(autorka: EPW)

47. Festiwal Sztuki Włókna – Kowary powstał w cieniu koronawirusa. Słyszało się lub czytało hasła „Zostań w domu”, które stały się głównym kanonem plakatów ulicznych i reklam TV i w internecie. Nastąpił nowy sposób komunikacji międzyludzkiej, za pośrednictwem telefonów i portali społecznościowych. Nauczanie podstawowe, aż do szkolnictwa wyższego było zdalnie prowadzone. Ludzie przestali się spotykać, zamaskowane twarze w przestrzeni publicznej stały się nierozpoznawalne i obce. Zapanował lęk i uaktywniały się ludzkie depresje. *Kurier Kowarski / Kronika SMK* nr 2/2020 informował, iż „Z uwagi na zagrożenie życia i zdrowia, w uwzględnieniu rządowych zaleceń ochronnych, spowodowanych wprowadzeniem stanu pandemii COVID-19, Walne Zebranie Członków SMK odbyło się w tzw. formie zdalnej”. Tym bardziej rozsądek podpowiadał: czy ta niebezpieczna dla zdrowia sytuacja pozwoli na kultywację Festiwalu Sztuki Włókna? Decyzję o konieczności organizacji podjęłam dzięki determinacji artystów i pokrępiającym słowom Elżbiety Zakrzewskiej Burmistrzynie Kowar, które bezprecedensowo podkreśliły ważność wieloletniego wydarzenia. „To dla naszego miasta i jego mieszkańców czas specjalny, niezwykły. To właśnie podczas tych dwóch tygodni września, choć na chwilę, ożywają wspomnienia wielowiekowych tradycji tkackich Kowar”. I to jedno zdanie przeważyło wagę mojej decyzji. Prace organizacyjne szybko ruszyły, rezerwacja noclegów w DW „Przedwiośnie” dla uczestników sympozjum festiwalowe-

go, zaopatrzenie w media miękkie oraz przygotowanie wystaw indywidualnych i zbiorowych. Wernisaże dla publiczności lokalnej w muzeach i galeriach dolnośląskich jak dotychczas były ewenementem w skali kraju ze względu na koncentrację tkanin unikatowych w 10 salonach sztuki, gdzie zwykle gromadziły się duże ilości mieszkańców i turystów. Pani Małgorzata Wróblewska-Markiewicz, wiceprezes Stowarzyszenia Historyków Sztuki we wstępie do katalogu festiwalowego przypominała. „Tkanina – cechowy czy manufakturowy wyrób rzemieślniczy, tkanina – przedmiot przemysłowej produkcji, o charakterze dekoracyjno-użytkowym bądź technicznym, odeszły w przeszłość. Pozostał ewoluujący nurt żywej sztuki włókna. To w jego ramach przeszłe dzieje tak silnie związane z tekstyliami miasta są pielęgnowane i stale przypominane. Opowieść przekazywana z roku na rok nowym uczestnikom tkackich plenerów utrwala pamięć o ludziach i miejscach, o zachodzących wokół transformacjach, o gromadzonych doświadczeniach i emocjach, o ciągłych reinterpretacjach artystycznych celów, przy zachowaniu pierwotnego sensu i prastarej prawdy o istocie tkaninowego medium. Katalogi, jubileuszowe kompendia, dokumentacyjne płyty CD zapisują każdą z rocznych odsłon. Rośnie kolekcja w pobliskim Muzeum Tkactwa w Kamiennej Górze i liczba twórców, którzy dołączają do grona kowarskiej tkaninowej kolonii artystycznej.”

Prezentacja sztuki włókna w czasie pandemii COVID-19, była niejako formą rehabilitacji psychicznej zarówno dla twórców jak i odbiorców. Wystawy były eksponowane: w Kowarach: *Moje drogi* Zuzanny Kociołek; w Szklarskiej Porębie: *Pokoleniowy Wątek, tkackie kontrasty* Bożenney, Bartosza i Nikodema Burgielskich; oraz *Pokłosie medytacji* Ewy Marii Poradowskiej-Werszler; we Wrocławiu: *Geometria wyobraźni* Jolanty Wdowczyk; oraz *Labirynt tkaczy* Anny Jesinowicz-Nguyen;

w Kamiennej Górze: *Kowarskie wspomnienia* Teresy Szuszkiewicz-Spryszak oraz *Dokument relief splotowy, dłonie* Marii Teresy Chojnackiej; w Jeleniej Górze: *Struktura materii* Agnieszki Godszling oraz na wystawach zbiorowych w Kamiennej Górze: *Kowary w pejzażu polskiej złotej jesieni*, i w Kowarach: *ROBO*.

Odbyły się programowe *Warsztaty twórcze* dla uczestników Terapii Zajęciowej na terenie rezydencji artystów uczestniczących w festiwalu sztuki włókna oraz dla uczniów szkół kowarskich w Domu Tradycji Kowar. Obecnie wspominając podjęte przeze mnie ryzyko zachorowań wśród artystów z powodu pandemii koronawirusa, jestem szczęśliwa, że wszyscy zachowali należytą ostrożność, dzięki której osiągnęliśmy zamierzony cel festiwalu, a kłębek nici Ariadny nadal oprowadza artystów po labiryncie miękkich mediów.

Prof. zw.

Ewa Maria Poradowska-Werszler

Wrocław, dn. 18.10.2025



B. B. N. Burgielscy, Pokoleniowy wątek



E. M. Poradowska-Werszler, w tle Muzeum Sentymentów (budynek nieistniejącej już Fabryki Dywanów)



Szklarska Poręba, wernisaż B.B.N.Burgielskich – Pokoleniowy wątek



Zuza Kociotek przy swoim gobelinie, na wernisażu w Domu Tradycji Miasta Kowary



Prof. Ewa Maria Poradowska-Werszler, w tle *Powiew ciszy nad Jedlicą*, dar dla miasta Kowary (tech. gobelin folowany)



Uczniowie szkół kowarskich z mini tkaninami po warsztatach z artystami w SMK



Nikodem Burgielski, Pokoleniowy wątek



Szklarska Poręba, wernisaż B.B.N.Burgielskich – Pokoleniowy Wątek



Warsztaty twórcze dla Uczestników WTZ Kowary



Maria Teresa Chojnacka przed swoją tkaniną z cyklu *Dłonie*, Muzeum Tkactwa w Kamiennej Górze

HISTORIA DOLNEGO ŚLĄSKA W DATACH, cz. 10

opracował: Bernard Utrata

DOLNY ŚLĄSK POD BERŁEM HOHENZOLLERNÓW, W REPUBLICIE WEIMARSKIEJ I TRZECIEJ RZESZY OD 1742 DO 1945 (cz. 1)

1742 – 8 lipca z rozkazu Fryderyka II zostało utworzone ministerstwo śląskie. Do kompetencji dwóch podległych mu kamer wojenno-dominalnych z siedzibą we Wrocławiu i Głogowie należały sprawy: domen, manufaktur, podatków, lasów, górnictwa i hutnictwa. Władza sądownicza sprawowana była w trzech rejencjach: brzeskiej, wrocławskiej i głogowskiej. Na czele utworzonych powiatów stali landraci wybierani przez szlachtę i zatwierdzani przez władzę.

1743 – 16 sierpnia edyktem królewskim została wprowadzona obowiązkowa służba wojskowa, a cała prowincję podzielono na 13 kantonów, z których każdy stanowił zasób rezerw osobowych dla stacjonujących na jego terenie pułków (regimentów). Władze pruskie przystąpiły do rozbudowy śląskich twierdz m.in. w Głogowie, Nysie, Świdnicy, Brzegu i Kłodzku oraz do budowy nowych fortyfikacji w Koźlu.

1744 – wprowadzenie wyłączności języka niemieckiego w sądownictwie. Z rozkazu królewskiego nastąpiła likwidacja gmin żydowskich z wyjątkiem niektórych miast, w tym m.in. Wrocławia, Głogowa i Brzegu. Wkroczenie wojsk pruskich (sierpień) na Śląsk Czeski, Czechy i Morawy. Rozpoczyna się druga wojna śląska.

1745 – 14 lutego starły się wojska austriackie pod dowództwem gen. Walisa z oddziałami pruskim, bitwa rozstrzygnięta na korzyść Prusaków. Austria i Saksonia podpisały w dniu 18 maja układu antypruski. Zdobyte 27 maja twierdzy kozielskiej przez sprzymierzone siły austriacko-sasko-polskie. Klęska wojsk sprzymierzonych 4 czerwca pod Hohenfriedeberg (Dobromierz k. Strzegomia) przesądziła o losach drugiej wojny śląskiej. Pokój drezdeński zawarty 25 grudnia ugruntował zwycięstwo pruskie z pierwszej wojny śląskiej (postanowienia pokoju wrocławskiego).

1746 – Aleksander Zatorski wydaje polski poradnik dla kawalerów pod tytułem „Uwagi do zupełnego zbierających się w stan małżeński szczęścia służące”.

1749 – wprowadzenie przez cesarzową Austrii Marię Teresę embarga na import towarów (w tym tekstyliów) ze Śląska zapoczątkowało wojnę handlową z Prusami. Podobne ograniczenia w wymianie handlowej z Saksonią spowodował upadek tkactwa Śląskiego.

1750 – Fryderyk II wydaje edykt, który zobowiązuje małżonków wyznających różne religie do wychowywania synów w wierze ojca, a córek w wierze matki. Od tej pory obydwie wyznania (katolicyzm i protestantyzm) miały być równoprawne.

1753 – wykonanie przez bolesławieckiego mistrza garncarskiego Jana Gottlieba Joppego „wielkiego garnca” (2,5 m wys. i poj. 1900 l) rozślało miasto i kunszt jego rzemieślników.

1753/1754 – w Zagwizdzu i Ozimku (księstwo opolskie) powstały pierwsze huty żelazne opalane drewnem ze względu na niechętny stosunek króla Fryderyka II do węgla kamiennego. Mimo tego kwitło górnictwo węglowe w Zagłębiu Wałbrzyskim (Wałbrzych, Nowa Ruda) oraz na Górnym Śląsku (Ruda Śląska).

1754 – tzw. „Porządek żydowski” reguluje prawa i obowiązki tej mniejszości, zachowując w dalszym ciągu zakaz osiedlania się Żydów w miastach, z wyjątkiem Wrocławia, Brzegu i Głogowa.

1756 – wkroczenie armii pruskiej do Saksonii zapoczątkowało tzw. wojnę siedmioletnią (1756–1763) z udziałem: Austrii, Anglii, Francji, Prus, Rosji oraz Saksonii.

1757 listopad – sukcesy militarne Austrii spowodowane nastrojami antypruskimi w katolickiej części społeczeństwa śląskiego i masowymi dezercjami Sasów i Ślązaków przymusowo wcielonych do armii pruskiej. Opanowanie największych miast prowincji: Wrocławia i Świdnicy.

1757 grudzień – klęska wojsk austriackich 5 grudnia w okolicach Wrocławia, pod Lutynią przeważały losy wojny na korzyść Prus. Oddziały pruskie zdobyły twierdze we Wrocławiu, Świdnicy i Koźlu, Kłodzku oraz opanowały ponownie cały Śląsk. Represje władz pruskich wobec stronników cesarzowej Austrii i kleru katolickiego (powieszenie wikarego Andreasa Faulhabera w twierdzy kłodzkiej 30 grudnia).

1758–1759 – wojna siedmioletnia przechodzi w etap potyczek na pograniczu śląskim i rajdów oddziałów sprzymierzonych na terytorium prowincji (np. wojska rosyjskie pod Żmigrodem i Górą). Kontrybucje i rekwizycje stosowane przez wojska obydwu stron konfliktu doprowadziły ludność do ruiny.

1760 – inicjatywa strategiczna wojsk sprzymierzonych i próba odbicia Śląska. – klęska pruskiego korpusu pod dowództwem gen. Fouque w bitwie pod Kamienną Górą w starciu z siłami austriackimi dowodzonymi przez gen. Laudona tzw. „pruskie Termopile”. Wojska pruskie w dniu 26 lipca zdobyły twierdzę kłodzką (jedyny raz w jej dziejach). Bezskuteczne obleganie Wrocławia w dniach 31.07–4.08 przez armię gen. Laudona, za sprawą determinacji dowodzącego 3-tysięcznym garnizonem pruskim gen. Fryderyka Tauentziena. Wojska pruskie pobity pod Legnicą 40-tysięczną armią austriackiego gen. Laudana. Spieszący na spotkanie z wojskami austriackimi rosyjski korpus gen. Czernyszewa na wieść o klęsce Austriaków wycofał się za Odrę. W efekcie wojska austriackie trzymały w rękach jedynie hrabstwo kłodzkie.

1760 – w wieku 72 lat we Wrocławiu umiera Michael Engler, najsłynniejszy śląski organomistrz, założyciel dynastii budowniczych organów (syn Gottlieb Benjamin min. organy w kościele św. Elżbiety we Wrocławiu, wnuk Johann Gottlieb Benjamin organy kościoła św. Marii Magdaleny we Wrocławiu), z jego ręki powstały instrumenty kościoła klasztorne w Brzegu, w klasztorze w Krzeszowie, w Bardzie oraz w Trzebnicy.

1760–1765 – we Wrocławiu pracował i tworzył Gotthold Ephraim Lessing, wybitny przedstawiciel niemieckiego oświecenia, twórca niemieckiej sceny narodowej dramaturg, krytyk literacki, jako pierwszy wprowadził do dramatu prozę. W stolicy Śląska powstała rozprawa „Laokoon, czyli o granicach malarstwa i poezji”. W komedii z 1767 r. „Minna von Barnhelm, czyli żołnierska dola” wyśmiał epokę Fryderyka II. **1761** – niemrawe i asekuracyjne działania armii pruskiej ograniczające się do obserwacji ruchów sprzymierzonych. Zdobyte twierdzy świdnickiej przez Austriaków (30.09/1.10). Nieudana próba porwania i wydania Austrii króla Fryderyka II barona Warkotsch w Wojsławicach k. Strzelina. Gwałty i grabieże ze strony żołnierzy 90-tysięcznego korpusu gen. Czernyszewa w hrabstwie kłodzkim (zimowe leże).

1762 – tzw. „cud domu brandenburskiego”, czyli śmierć carycy Elżbiety spowodował opuszczenie przez Rosję Austrii na rzecz Prus (car Piotr III nakazał współdziałać z wojskami pruskimi). Kolejny władca imperium rosyjskiego caryca Katarzyna II wycofała Rosję z wojny. 21 lipca wojska austriackie dowodzone przez feldmarszałka Dauną poniosły klęskę w starciu z połączonymi siłami pruskimi i rosyjskimi (korpus gen. Czernyszewa wbrew rozkazowi carycy Katarzyny II wziął udział w bitwie) pod Burkatowem k. Świdnicy. Zatrzymanie pod Piławą (16 marca) sił austriackich idących na odsiecz własnemu garnizonowi w Świdnicy przyczyniło się do zdobycia świdnickiej twierdzy przez wojska pruskie 9 października.

1762 – koniec wojny 7-letniej – rozejm prusko-austriacki zawarty 9 października w Nowej Bielawie (obecnie dzielnica Bielawy).

1763 – traktat pokojowy pomiędzy Prusami i Austrią podpisany 15 lutego zakończył 7-letnie wojenne zmagania obydwu stron. Potwierdzone zostały uregulowania pokoju wrocławskiego i drezdeńskiego. Prusy

utrzymały Śląsk, a Austria nie uzyskała nic. Bilans wojny dla prowincji był tragiczny: liczba ludności spadła o 115 tysięcy, a gospodarka i infrastruktura znalazły się w ruinie.

1764 maj–czerwiec – Fryderyk II i kamera wrocławska wydają zarządzenia nakazujące zwolnić nauczycieli posługujących się jedynie językiem polskim i zastąpić ich osobami dwujęzycznymi. Przepis ten dotyczył w podobny sposób duchownych i urzędników oraz nowożeńców.

1764 – na zlecenie ministra Schlabrendorffa opracowane zostały przez augustianina Jana Ignacego Felbigera dwa dokumenty, które stały się podstawą reformy oświatowej w 1765 r.: „Generalny regulamin dla szkół katolickich”, „Instrukcja dla szkół wiejskich i proboszczów”. Niestety powszechność nauczania z przyczyn ekonomicznych od początku była iluzoryczna (czesne, praca dzieci w gospodarstwie). Rozpoczęła się budowa twierdzy srebrnogórskiej pod kierownictwem i według projektu płk. Regelera, stanowiąca system fortyfikacji broniących południowo-wschodnich rubieży Śląska. Budowlę oddano do użytku w 1777 r.

1769 – 1 czerwca w Grodkowie przychodzi na świat Józef Elsner, kompozytor i pedagog, długoletni kapelmistrz orkiestry warszawskiej, nauczyciel Fryderyka Chopina. W dniach 25–28 sierpnia w Nysie na rozmowach spotkali się Fryderyk II i współrządzący Austrią cesarz Józef II w celu uregulowania stosunków wzajemnych pomiędzy obydwojma monarchiami. Utworzony został Wyższy Urząd Górniczy z siedzibą w Złotym Stoku a potem we Wrocławiu. Podlegały mu urzędy górnicze w Wałbrzychu i Tarnowskich Górach. Zadaniem Urzędu było uprządkowanie prawa górniczego oraz roztoczenie państwowej kontroli nad górnictwem i hutnictwem (górnictwo regale). Od 1779 r. dyrektorem W.U.G. był hr. Fryderyk Wilhelm von Reden, właściciel zamku i wsi Bukowiec. Z inicjatywy W.U.G. wydany został przywilej zwalniający górników z obowiązku pańszczyzny (3 grudnia) oraz utworzona została tzw. „Spółka Bracka” – rodzaj ubezpieczalni na wypadek chorób i starości dla górników i hutników. W Przecznicy k. Świeradowa podjęto wydobycie kobaltu (składnik farb).

1770 – wrocławscy kupcy uruchomili pierwszą rafinerię cukru – spółkę akcyjną z kapitałem zakładowym w wys. 157 tys. ówczesnych talarów.

1770–1772 – austriackie próby uzyskania od Prus Śląska i hrabstwa kłodzkiego w zamian za część terytorium Polski, która miała przypaść Austrii podczas pierwszego rozbioru (1773 r.).

1774 – urodzony w podbolesławieckiej Osiecznicy Abraham Gottlieb Werner wydaje dzieło „Rozprawa o zewnętrznych cechach skamieniałości”, w którym autor dokonał systematyki skał i minerałów na podstawie ich cech zewnętrznych. Uważany również za twórcę geologii. Jego uczniem był min. Aleksander Humboldt.

1775 – kamiennogórzanin Karol Gotthard Langhaus objął stanowisko radcy Urzędu Budowlanego Śląska. Autor wielu projektów architektonicznych obiektów świeckich i sakralnych na Śląsku (pałac Hatzfeldów we Wrocławiu, pałac w Żmigrodzie, pałac w Brzegu, kościoły w Głogowie, Wrocławiu, Wałbrzychu i inne). Najsłynniejszym jego projektem jest Brama Brandenburska w Berlinie wzniesiona w latach 1789–1794. Jego syn Karol Ferdynand Langhaus zaprojektował Starą Giełdę i gmach opery we Wrocławiu.

1775 – w goszczyńskiej papierni (k. Twardogóry) po raz pierwszy podjęto produkcję papieru ze ścinki papierowej.

1776 – nadleśniczy w dobrach Hochbergów Heller po raz pierwszy dokonał koksowania węgla i zbudował piec koksowniczy. W konsekwencji Zagłębie Wałbrzyskie stało się na Śląsku czołowym ośrodkiem koksownictwa (Kop. „Szczęść Boże” w Sobiecinie).

1777 – we Wrocławiu uruchomiono pierwszą „szkołę zawodową” – zakład medyczno-anatomiczny kształcący felczerów i sprawujący również od 1791 r. nadzór nad instytutem akuserek. W stolicy Dolnego Śląska umiera Fryderyk Bernhard Werner, rysownik i topograf, geometra biskupa wrocławskiego Sinzendorfa, redaktor Królewskiego Urzędu Budowlanego, autor panoram wielu miast oraz 5-tomowej topografii Śląska „Topographia Silesiae”.

1778.07.05. – wybuchła wojna prusko-austriacka o sukcesję bawarską zwana „wojną kartoflaną” (wojska obydwu armii żywiły się ziemniakami rekwirowanymi ludności). Strony konfliktu unikały decydujących starć i wzajemnie dokonywały wypadów na tereny przygraniczne, podczas których zniszczeń doznały Prudnik i Bystrzyca Kłodzka.

1779 – 13 maja strony zawarły traktat pokojowy w Cieszynie. Austria uzyskała drobne zdobycze terytorialne w Bawarii.

1785 – we Wrocławiu rozpoczyna wychodzić z inicjatywy dwóch mieszczan Streita i Zimmermanna czasopismo miejskie „Schlesische Provinzial Blaetter”. Periodyk zajmował się problematyką gospodarczą i społeczną. 15 maja w Obornikach Śląskich przychodzi na świat przyszły marszałek carski Iwan Iwanowicz Dybicz (Johann von Dybitsch).

1786 – 17 sierpnia w Poczdamie umiera Król Prus Fryderyk II Wielki. Jego następcą został jego syn Fryderyk Wilhelm II (1786–1797).

1787 – minister Śląska hr. Karl Georg von Hoym (budowniczy założenia parkowo-pałacowego „Ciszycza” w Kowarach) po raz pierwszy według nowoczesnych zasad przeprowadził spis powszechny w prowincji śląskiej. Spis miał ocenić rezultaty tzw. „fryderycjańskiej kolonizacji”, która miała uzupełnić straty ludnościowe powstałe w toku kolejnych wojen śląskich poprzez sprowadzenie ok. 5 tys. rodzin niemieckich, czeskich i w niewielkim stopniu polskich.

1788 – w Jeleniej Górze uruchomiono rafinerię cukru.

1789–1806 – za zgodą ministra Śląska hr. Karla Georga von Hoyma zaczyna się ukazywać rządowe czasopismo dla ludu „Schlesische Volkszeitung” w nakładzie 33 tys. egzemplarzy. Gazeta posiadała także dodatek w języku polskim „Gazety Śląskie dla Ludu pospolitego” redagowanego przez Jana Chrystiana Bockhammera, pastora i kaznodzieję, pisarza religijnego oraz tłumacza języka polskiego („Przyjaciel dziecienny”, „Dokonały kancynał polski”).

1790 – 8 maja nad Wrocławiem przeleciał balon na ciepłe powietrze pilotowany przez Francuza J. P. Blancharda. Uruchomiono tzw. „drogę węglową” na trasie Zagłębie Wałbrzyskie – port odrzański Malczyce (miejscowość w pobliżu Środy Śląskiej), niestety transport konny okazał się mało efektywny i drogi. Rozpoczęcie nowych fortyfikacji na granicy z Austrią (fort Karola w Górach Stołowych i fort Wilhelma w Górach Bystrzyckich) w związku z kolejnym pogorszeniem się stosunków prusko-austriackich. Konfliktowi zapobieżono podpisując 27 lipca w Dzierżoniowie konwencję pokojową.

1792 – urodzony w Sosnowce k. Jeleniej Góry Johann Gottlieb Schummel wydał we Wrocławiu książkę „Reise durch Schlesien im Juli und August 1791”, wykazał polski rodowód nazwy prowincji oraz pierwotność języka polskiego w stosunku do języka niemieckiego.

1793 – w dniach 23–30 marca w miastach śląskich: Chełmsko Śl., Kamienna Góra, Lubawka, Bolków, Wałbrzych i Strzegom doszło do buntu tkaczy na tle ekonomicznym (wysokie ceny na surowce i mały zbyt na wyroby). Nieudana próba siłowego zdławienia tumultów. Wystąpienia wrocławskich czeladników w dniach 24–30 kwietnia w obronie uwięzionego czeladnika krawieckiego Michała Węgra. Protestujący domagali się również prawa swobodnego wyboru majstra. Nieprzejednana postawa władz miejskich doprowadziła do eskalacji buntu i w konsekwencji do jego krwawego stłumienia przez wrocławski garnizon. Minister Śląska hr. K.G. von Hoym dość łagodnie potraktował buntowników, jedynie prowodyrzy zajęć musieli opuścić miasto.

1793 – zainstalowanie maszyn przedziałniczych poruszanych kieratem konnym w manufakturze braci Thibault we Wrocławiu zapoczątkowało proces mechanizacji przemysłu bawełnianego na Śląsku. Potem tego typu maszyny zastosowano w Legnicy i Dzierżoniowie. Próbie wprowadzenia na szerszą skalę napędu parowego przeszkodziły wojny napoleońskie.

1793–1806 – okres chłopskich wystąpień antyfeudalnych mających na celu zniesienie osobistego poddaństwa i pańszczyzny oraz ludności miejskiej w proteście przeciw złym warunkom bytowym (w tym szczególnie tkaczy i górników) na obszarze całego Śląska. Władze zmuszone zostały do użycia wojska do stłumienia buntu.

Źródła:

1. „DOLNY ŚLĄSK” MONOGRAFIA HISTORYCZNA pod redakcją Wojciecha Wrzesińskiego, Wrocław 2009, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
2. „DZIEJE ŚLĄSKA w datach” autorzy Alicja Galas, Artur Galas, wydawnictwo „CADUS”, Wrocław 2004.
3. „ZARYS HISTORII POLSKI” pod redakcją Janusza Tazbira, Państwowy Instytut Wydawniczy.